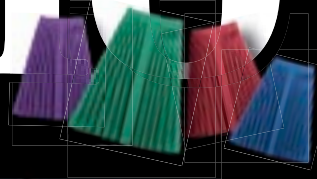
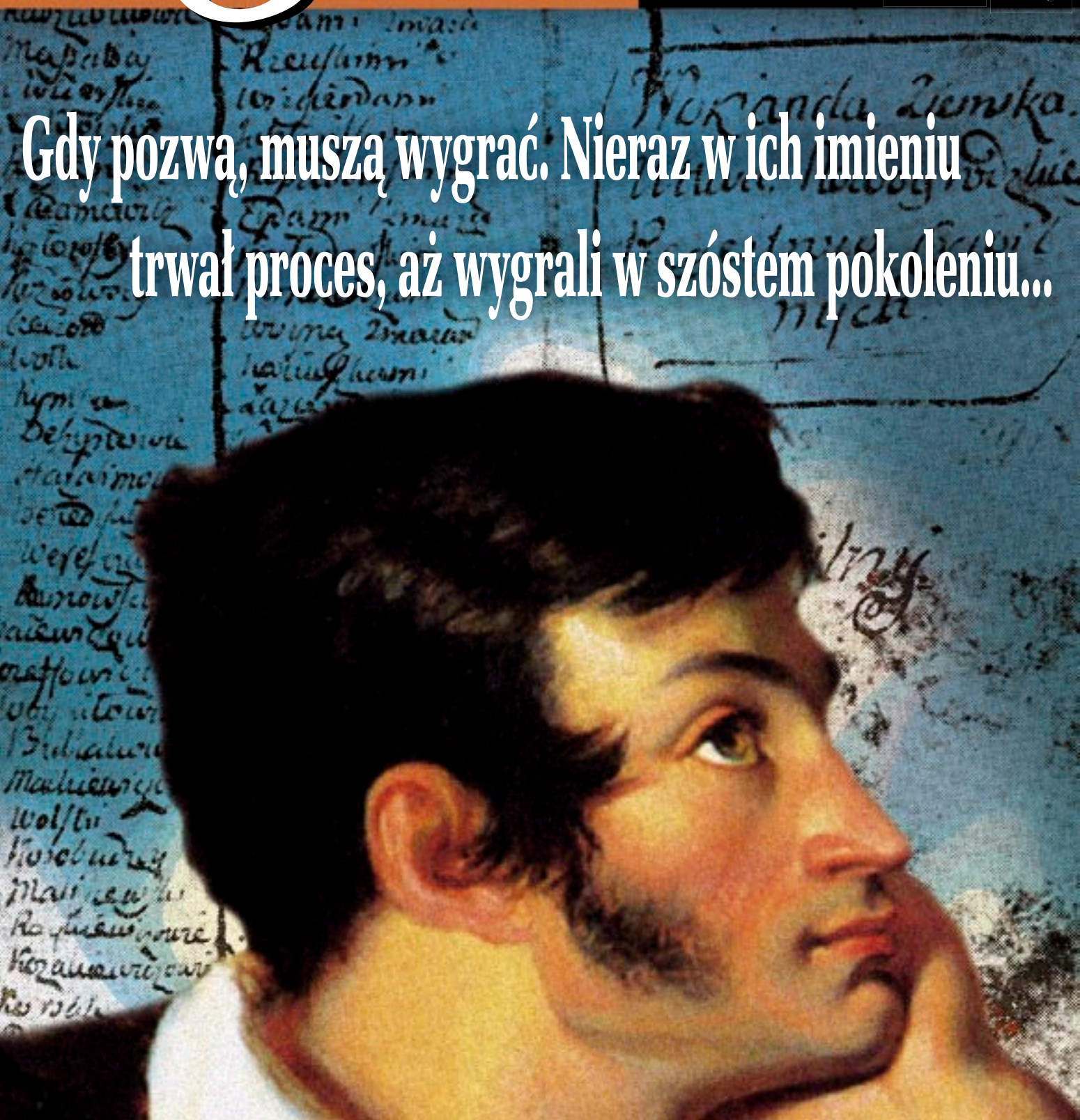


in gremio

nr 11 (19)
listopad 2005



Gdy pozwa, muszą wygrać. Nieraz w ich imieniu
trwał proces, aż wygrali w szóstym pokoleniu...





internetowy serwis prawniczy

rozwiązanie
dla
Ciebie

Codziennie na www.LexPolonica.pl

SERWIS AKTUALNOŚCI

Artykuły komentujące najważniejsze
i aktualne zmiany w prawie

znajdziesz także:

- najnowsze akty prawne
- orzeczenia
- praktyczne wyjaśnienia



LexisNexis®

LexPolonica Online

11 września 2005 r. zakończyła się w Szczecinie XVI Ogólnopolska Letnia Spartakiada Prawników Szczecin 2005.

Poza stałymi czytelnikami In Gremio niewiele osób wie, że Komitet Organizacyjny rozpoczął przygotowania całego przedsięwzięcia okragły rok przed jego rozpoczęciem.

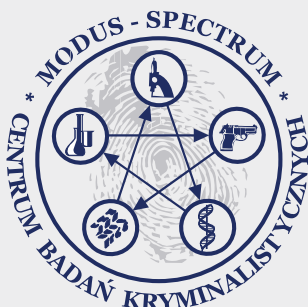
Nie udało by się zorganizować tak okazałego spektaklu sportowo-towarzyskiego bez życzliwości, pomocy i finansowego wsparcia wielu osób prywatnych, urzędników oraz firm. Niniejszym na łamach naszej gazety pragniemy podziękować tym najważniejszym:

- aplikantom sądowym, bez których nieocenionej pomocy nie udało by się zorganizować biura spartakiady i pokonać wielu problemów, pojawiających się nie wiadomo skąd każdego dnia,
- Prezydentowi Miasta Szczecina Marianowi Jurczykowi oraz Dyrektorowi jego Biura Pani Jolancie Urban - za życzliwość i pomoc w załatwieniu wielu pozornie prostych spraw,
- Prezesowi Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Panu Tadeuszowi Haczekiewiczowi, Prezesowi Sądu Okręgowego w Szczecinie Panu Henrykowi Sobocińskiemu i Dziekanowi Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie Panu Andrzejowi Gozdkowi, za ufundowanie pucharów dla zwycięskich drużyn,

- Szymonowi Mizińskiemu za wielogodzinny dyżur komputerowy i wszystko co z tym związane,
- firmie Voco Poligrafia za zaangażowanie i nakład pracy szeroko wykraczający poza ramy powszechnie rozumianej "dbałości o klienta",
- dowódcy 12 Dywizji Zmechanizowanej gen. dyw. Markowi Samarcewowi, st. sierż. Robertowi Wojciechowskiemu i ppor. Agnieszce Banasiak oraz Włodkowi za udostępnienie Strzelnicy Bezzrecze i zorganizowanie zawodów strzeleckich,
- sponsorowi głównemu spartakiady firmie Samsung, oraz pozostałym sponsorom: firmie Polskie Wydawnictwa Profesjonalne LEX sp. z o.o., Zespołowi Elektrowni Dolna Odra, Bankowi BPH, firmom Baccardi, Żywiec, Polferries, LexisNexis, SGI Komfort, Lewiatan, Vobis, Xedos, Tyszkiewicz Consulting, Infrapark, a także Izbie Adwokackiej w Szczecinie i Izbie Notarialnej w Szczecinie za wsparcie finansowe, które ocaliło budżet spartakiady.



*Serdecznie dziękujemy
Komitet Organizacyjny*



CENTRUM BADAŃ KRYMINALISTYCZNYCH

Szanowni Państwo

Centrum Badań Kryminalistycznych MODUS SPECTRUM pragnie zaproponować Państwu rozpoczęcie współpracy w zakresie **ekspertyz kryminalistycznych**.

MODUS SPECTRUM istnieje w strukturach jednego z czołowych przedsiębiorstw ochrony, zatrudniającego ponad 1000 pracowników i wykonującego swoje usługi na terenie 26 miast Polski.

Trzon **Biura Badań Kryminalistycznych MODUS SPECTRUM** stanowią:

- **Eksperci** posiadający certyfikat **Centralnego Laboratorium Kryminalistyki**
- **Biegli Sądowi** z kilkuletnim stażem

Ekspertyzy wykonywane są na użytek:

- Sądów Powszechnych i Wojskowych
- Prokuratur Powszechnych i Wojskowych
- Policji
- Kancelarii Prawniczych
- Urzędów Celnych
- Towarzystw Ubezpieczeniowych
- Wydziałów Komunikacji
- Banków
- Stacji Diagnostycznych
- Komisów Samochodowych
- Osób Fizycznych

MODUS SPECTRUM wykonuje ekspertyzy kryminalistyczne z zakresu:

- Daktyloskopia
- Mechanoskopia w tym identyfikacja pojazdów
- Wypadki komunikacyjne
- Badanie dokumentów
- Badania fizyko-chemiczne
- Badania fotografii, identyfikacja zapisu magnetowidowego, obróbki cyfrowej obrazu
- Badań z dziedziny informatyki, Internetu, oprogramowania i systemów komputerowych
- Badania broni palnej i obeszwałniającej (miotacze gazowe, pistolety i rewolwery gazowe oraz urządzenia rażące prądem)

Gwarantujemy Państwu krótkie terminy wykonania ekspertyz !!!

CENTRALA

Plac Jana Kilińskiego 3
71-414 Szczecin
tel.: (91) 432-85-03
tel.: (91) 432-85-28
fax.: (91) 421-16-00
biuro@modus-spectrum.pl

PEŁNOMOCNIK

Tadeusz Cieślak
tel. 501431551
tel. (91) 432-80-28
cieslak@modus-spectrum.pl

PEŁNOMOCNIK

Stanisław Hejzner
tel. 505116459
tel. (91) 432-85-03
hejzner@modus-spectrum.pl

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:

Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:

Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa

Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Szczecinie

Marian Falco

Dziekan Okręgowej Izby Radców
Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej
w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński

Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Lyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. (091) 434 01 15

Reklama, PR:

Artur Tokarski
artur.tokarski@ingremio.org

Opracowanie graficzne,

przygotowanie do druku: PSK

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania i adiustacji tekstów

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

06 • Szczecińska adwokatura po Zgromadzeniu Izby
adw. Andrzej Marecki

08 • Korporacja! Dziękujemy...

Rafał Markiewicz, aplikant sądowy SO w Koszalinie

10 • Mity i adwokacka rzeczywistość

Marek Matjanowski, adwokat

12 • Jubileusz prokuratury

Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

14 • Egzaminacyjny debiut

Aleksandra Dobrołowicz, Dorota Korecka,
Wanda Wołek – Kierownik Szkolenia, Prokurator
Prokuratury Apelacyjnej

16 • O prawie w życiu i twórczości Adama Mickiewicza (cz. I)

Bronisław Woźniak, radca prawny

20 • Przychodzi baba do lekarza...

Maciej Strączyński, przewodniczący III Wydz. Karnego
Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia
Sędziów Polskich „Iustitia”

24 • Ośrodek wypoczynkowy w Niechorzu

Maria Osińska

26 • Czas wyborów

Marian Szabo, sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie
w stanie spoczynku, PKW Szczecin

28 • Parada naszej siły

Paweł Miedziński, OBEP IPN Szczecin

30 • Sądy i sędziowie pokoju

dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa,
Wydział Prawa i Administracji US

31 • Sprawy o orzeczenie nieważności małżeństwa
w procedurze prawa kanonicznego (cz. III)

ks. dr Janusz Posadzy

32 • Audiencja skończona

Remigiusz Hyży

34 • Kontra

Para-Graf

III SZCZECIŃSKI TURNIEJ BRYDŻOWY PRAWNIKÓW SZCZECIN, 19 LISTOPADA 2005 r.

W sobotę 19 listopada 2005 r. w godzinach 10.00 – 14.00 w sali klubu „Pocztalion” przy ul. Dworcowej 20 w Szczecinie odbędzie się III Szczeciński Turniej Brydżowy Prawników o puchar Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie.

Do udziału w turnieju serdecznie zapraszamy osoby wykonujące zawody prawnicze. Opłata za udział w turnieju wynosi 20 zł, z zastrzeżeniem, iż może ulec niewielkiej zmianie.

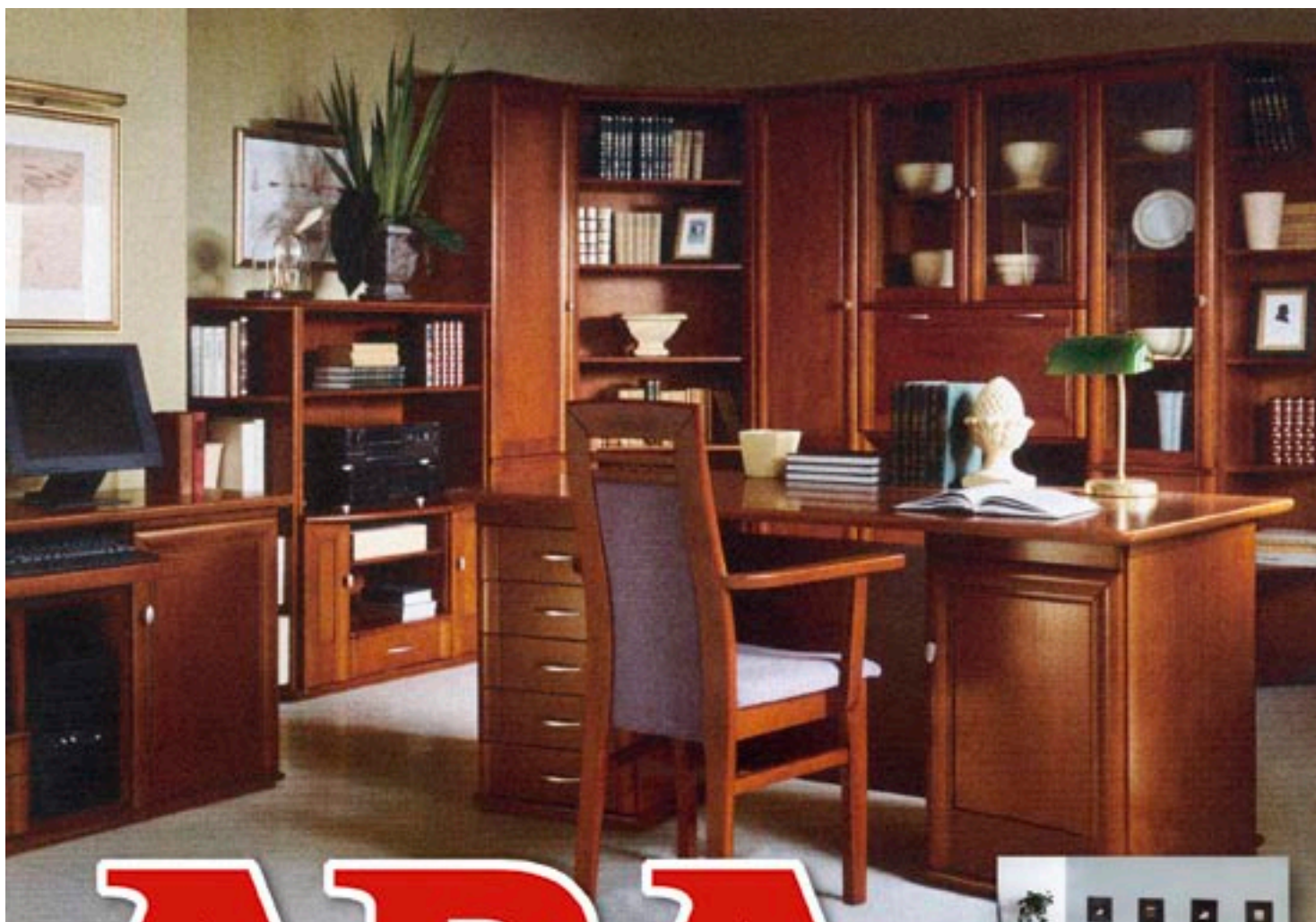
Zgłoszenia PAR BRYDŻOWYCH przyjmowane są telefonicznie pod numerem 814-25-00 bądź pisemnie pod adresem: kancelaria adwokacka adw. Piotr Dobrołowicz, aleja Wojska Polskiego 5/1 w Szczecinie.

In Gremio w internecie

Trwają prace nad uruchomieniem naszego oficjalnego serwisu internetowego. Pod adresem www.ingremio.org już wkrótce można będzie m.in. przeczytać wszystkie artykuły z poprzednich wydań naszego miesięcznika.

Dzięki uprzejmości Wydawnictwa Lex, fragmenty drukowanych u nas artykułów oraz spis zawartości wszystkich numerów „In Gremio” można też znaleźć na Polskim Serwerze Prawa: <http://www.prawo.lex.pl/czasopisma/periodyk.xml?position=ig>





ABA

Meble

Szczecin, ul. Struga 42

www.aba.meble.prv.pl

e-mail: aba.meble@wp.pl

tel./fax (91) 464 45 90, 464 38 16

największy salon meblowy na Pomorzu Zachodnim

Zapraszamy: poniedziałek-piątek 10.00-19.00, sobota 10.00-16.00, niedziela 10.00-14.00



Lex-telex?

W broszurze promującej nowy miesięcznik pt. „Europejski Przegląd Sądowy” znalazł się fragment glosy do nieprawomocnego postanowienia Sądu Okręgowego (III Wydział Karny) w Szczecinie autorstwa Michała Hudzika, asystenta sędziego w Izbie Karnej Sądu Najwyższego i dr. Lecha K. Paprzyckiego, Prezesa Sądu Najwyższego – sędziego Izby Karnej tego Sądu. W glosie czytamy m. in. „Przedstawionego poglądu Sądu Okręgowego w Szczecinie nie można podzielić w żadnej mierze, gdyż nie tylko jest pozbawiony podstaw prawnych, ale w swojej istocie prowadzi do zaprzeczenia idei, która leży u podstaw utworzenia i funkcjonowania Unii Europejskiej”. Wiecie już Państwo, co glosatorzy myślą o orzeczeniu Sądu Okręgowego w Szczecinie.

21 września 2005r. godz. 14.00, Sąd Apelacyjny w Szczecinie będzie rozpoznawał zażalenie Prokuratora na postanowienie Sądu Okręgowego w Szczecinie (tego samego, którego dotyczy glosa).

21 września 2005r. godz. 13.17 z „SN I KZP” (0225309074) wysłano do Sądu Apelacyjnego w Szczecinie faks – jest to glosa opisana na wstępie. Nie ma wątpliwości, że faks wysłano z Sądu Najwyższego, i że skład rozpoznający zażalenie zapoznał się z tą glosą. Posiedzenie odroczono do 26 października 2005 r.

Stanowczo oświadczam, że opisane okoliczności, ze względu na funkcje autorów glosy, sposób i czas jej przekazania do wiadomości Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, noszą znamiona próby wywierania presji na skład orzekający. Protestuję nie przeciwko treści glosy ale przeciwko metodzie!

*Redaktor Naczelny
Adwokat Roman Ossowski*

In Gremio w TVP

Z przyjemnością informujemy, że we współpracy z osobami związanymi z „In Gremio” przygotowano 15-minutowy program telewizyjny pod tytułem „Okiem Temidy”, który ukazuje się w cyklu dwutygodniowym. Do tej pory wyemitowano dwa odcinki 13.10.2005 r. i 27.10.2005 r. Zachęcamy do oglądania i podzielenia się wszelkimi uwagami na temat programu. Kolejny odcinek będzie można zobaczyć 10.11.2005 r. o godzinie 18.30 (TVP 3 - Szczecin). [red.]

[Adw. Andrzej Marecki]

Gdy we wrześniu ubiegłego roku pisałem artykuł pt. „Przed Zgromadzeniem Izby Adwokackiej”, który został opublikowany w październikowym numerze „In Gremio” nie spodziewałem się, iż najwyższy organ szczecińskiej korporacji powierzy mi w dniu 9 października 2004 obowiązki Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Skoro do tego doszło - to siłą rzeczy w sposób szczególnie wnikliwy obserwowałem w ciągu tego roku wydarzenia w Izbie Szczecińskiej i - co jest rzeczą zrozumiałą - również na arenie krajowej.

W roku bieżącym przeżywałem bardzo wrzawę medialną, która towarzyszyła dyskusji odnośnie kształtu ustaw dotyczących korporacji prawniczych, aczkolwiek najwięcej ostrych sformułowań padało wobec adwokatów. W pewnym momencie odnosiłem wrażenie, śledząc artykuły prasowe czy oglądając informacyjne programy telewizyjne, że największe zło w naszym kraju wynika z atakujących ludzi psów i wściekle broniących się przed jakimikolwiek zmianami adwokatami. Obecnie znając wyniki wyborów parlamentarnych i prezydenckich nie trudno skonstatować, iż problemy młodych prawników stały się przedmiotem walki wyborczej, gdzie naciski przedstawicieli zwycięskiej obecnie partii doprowadziły poprzez ich zdolnych sprzymierzeńców do nowych kształtów trzech ustaw prawniczych - i to nie tylko w zakresie naborów na aplikacje, egzaminów adwokackich oraz wpisów na poszczególne listy zawodów. Ten zamach na samorządność korporacji nadal trwa, albowiem wytyka się nam hermetyczność i brak woli przyjęcia młodzieży prawniczej spoza kręgów rodzinnych. Jest to obraz malowany żółcią i prowadzący do przypisania nam wymyślonych grzechów, aczkolwiek w działaniach naszych władz środowiskowych w ostatnich latach dostrzec można wiele błędów.

Obecnie mamy jednakowoż obywatelski obowiązek dbania o wysoki poziom obsługi prawnej świadczonych osobom jej potrzebującym, stąd też wprowadzone zarówno do ustawy Prawo o adwokaturze oraz o radcach prawnych przepisy o możliwości świadczenia pomocy prawnej przez osoby posiadające jedynie wyższe wykształcenie prawnicze stanowią bardzo niebezpieczne furtki omijania rygorów tych aktów prawnych dotyczących kwalifikacji prawników i narażają obywateli na niekompetentną pomoc prawną.

Problemy powyższe przewijały się w trakcie Zgromadzenia Szczecińskiej Izby Adwokackiej, które odbyło się w dniu 22 października 2005 r. Przedstawiciel Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej - adw. Andrzej Zwara poinformował nas o wnoszonej przez NRA skardze konstytucyjnej dotyczącej ustawy z 30 czerwca 2005, a także zwrócił uwagę na konieczność wnikliwego badania osób zamierzających wstąpić do naszej korporacji pod kątem rękojmi prawidłowego wykonywania zawodu adwokata.

Zgromadzenie Izby z inicjatywy jej wybitnego członka - nowo wybranego senatora adw. Włodzimierza Łyczynki (któremu wyboru spontanicznie pogra-

Szczecińska adwokatura po Zgromadzeniu Izby

tulowaliśmy) przyjęło uchwałę programową, którą publikujemy poniżej.

Na szczecińskim podwórku z satysfakcją stwierdziliśmy, iż Okręgowa Rada Adwokacka kierowana sprawnie od roku przez nowego dziekana – adw. Andrzeja Gozdka zrealizowała uchwały Zgromadzeń Izby z 2001 i 2004 roku, nabywając w połowie bieżącego roku dla naszych potrzeb lokal przy placu Batorego 3 o łącznej powierzchni 268,5 m². Rzeczą niesłychanie istotną pozostanie jego modernizacja oraz wyposażenie tak, aby przed następnym Zgromadzeniem, które według zapowiedzi Dziekana odbędzie się już w kwietniu 2006 roku można było w tym lokalu umieścić nie tylko organy izby – Okręgową Radę Adwokacką, Sąd Dyscyplinarny i Komisję Rewizyjną, ale także redakcję „In Gremio”. W zakresie przygotowań do urzędowania lokalu dostrzegam istotną opieszałość, która powinna ustąpić energicznym działaniom.

Wobec rozwiązania sprawy powyższego lokalu tematem obecnie mocno nas nurtującym jest kwestia ośrodka wypoczynkowego w Niechorzu, nabytego na własność przez Izbę jeszcze w latach 70-tych z inicjatywy naszego wspaniałego kolegi – adw. Janusza Flaszy, po którego śmierci w 1996 roku nadano ośrodkowi jego imię. Ta piękna nieruchomość o powierzchni 2004 m² położona blisko morza posiada zdekapitalizowane budynki i stąd też potrzebny jest plan innego zagospodarowania tej posiadłości. Okręgowa Rada Adwokacka jest w trakcie analizy możliwości dokonania istotnych zmian, zaś największą troskę o los nieruchomości wykazał na Zgromadzeniu jeden z eniorów Izby - Pan adw. Tadeusz Nawrot. Liczę, że do wiosennego spotkania Rada przedstawi konkretną propozycję umożliwiającą w przyszłości spędzanie tam wolnego czasu przez członków Izby w godnych warunkach, tak abyśmy mogli podjąć konkretną uchwałę w tej sprawie na Zgromadzeniu.

W trakcie naszego forum wyrażono troskę o los „In Gremio”. Miesięcznik ten jest głównie finansowany przez reklamodawców, jednakże Okręgowa Rada Adwokacka zabezpiecza materialnie poszczególne numery i Skarbnik Rady – adw. Tomasz Falco zapewnił, że byt pisma nawet w razie przejściowych kłopotów jest zagwarantowany.

Gdy sięgam do swego ubiegłorocznego artykułu to stwierdzam, że nie nawiązaliśmy jednak bliższej współpracy z władzami samorządu radców prawnych, zaś szczecińska Izba Notarialna nadal jest mało widoczna – również na łamach tego miesięcznika. Nie zacieśniliśmy też bliższych kontaktów z sąsiednimi izbami adwokackimi, a tym bardziej z adwokatami państw ościennych. Pewną jaskółką jest fakt wpisania ostatnio na listę adwokatów młodego prawnika niemieckiego Andreasa Martina, który zresztą publikował artykuły już w tym piśmie.

Jako Przewodniczący Komisji Rewizyjnej stwierdziłem więc na Zgromadzeniu prawidłowość działania Okręgowej Rady Adwokackiej w minionym



okresie, zaś jako adwokat wyrażam nadzieję, że po zmianie ustawowej zostaniemy wzmocnieni o nowych członków korporacji należycie przygotowanych do pełnienia tego pięknego, ale trudnego zawodu.

Na koniec nie mogę jednak nie wypomnieć dyscypliny – niskiej obecności i aktywności członków Izby na ostatnim Zgromadzeniu, zaś pod adresem przyszłych (ale i obecnych) adwokatów pozwalam skierować zdanie, iż przynależność do naszej korporacji wymaga również stosownego stroju – z przykrością musiałem zwrócić uwagę świeżo wpisanemu na listę adwokacką młodemu koledze (który przyszedł do nas z korporacji radcowskiej), że udział w tym forum w okazałej sali konferencyjnej ZUS w wytartych spodniach sztruksowych absolutnie nie przystoi. []

UCHWAŁA PROGRAMOWA podjęta na Zgromadzeniu Szczecińskiej Izby Adwokackiej dn. 22.10.2005 r.

Zgromadzenie Szczecińskiej Izby Adwokackiej z olbrzymim niepokojem przyjmuje widoczne już skutki obowiązującej od września br. ustawy „Prawo o adwokaturze”. Sądzimy, że w zamyśle wnioskodawców tych zmian leżało przede wszystkim to, by stworzyć społeczeństwu lepszą obsługę prawną oraz zapewnić szerszy dostęp młodzieży prawniczej do zawodów adwokata i radcy prawnego. Oczekiwanie rozminęły się z rzeczywistością, skoro:

- mimo naboru na aplikację adwokacką brak jest chętnych do kształcenia w tym trybie,
- dojście do wykonywania zawodów jest możliwe bez trudnej i długotrwałej aplikacji adwokackiej,
- aktualnie obowiązujące przepisy stwarzają możliwość udzielania pomocy prawnej bez doskonalenia zawodowego w drodze aplikacji i sprawdzenia poziomu wiedzy za pomocą obowiązującego egzaminu adwokackiego.

Niebezpieczeństwa wynikające z braku pensum wiedzy praktycznej, ochrony ze strony korporacji zasad związanych z tajemnicą zawodową, postępowania dyscyplinarnego i stosowania zasad etyki obowiązujących w korporacjach oraz obowiązkowego ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej uderzy w efekcie w społeczeństwo, które oczekuje profesjonalnej opieki prawnej.

W tej sytuacji adwokatura szczecińska, będąc otwarta na nowe regulacje spełniające zarówno oczekiwania społeczne, jak i młodzieży prawniczej, nie godzi się na wypaczenia, których źródłem jest obowiązująca obecnie ustawa. Zgromadzenie Izby Szczecińskiej w całej rozciągłości popiera starania naczelnych władz adwokatury polskiej o zmianę błędów ustawodawczych w drodze skargi konstytucyjnej.

Taktyka przyjęta przez przeciwników otwarcia korporacji prawniczych wydatnie przyczyniła się do poszerzenia dostępu do zawodów adwokata i radcy prawnego. Dlatego w imieniu prawniczej młodzieży nie pozostaje nic innego, jak powiedzieć - dziękujemy!

Jednocześnie nawołujemy kancelarie do odwołania załoby, nie przywiązywanie wagi do sztucznego konfliktu „młodych” ze „starymi” i dalszej pracy ku chwale - nie „Waszych”, ale „Naszych” pięknych zawodów.

Tato, nie wygłupiaj się!

Egzamin na aplikację to wyzwanie, na które czeka się od początku studiów. To czas spełniania ambicji, a także niemałych obaw. Dostać się bowiem nie jest łatwo. Prędko sprzyja popularności spiskowych teorii o układach, powiązaniach - rodem z filmu „Ojciec chrzestny”, które rzekomo mają powodować, iż konkursy objęte są wcześniejszą rezerwacją miejsc. Komisje egzaminacyjne, złożone przede wszystkim z członków rodziny Corleone, występują w roli cappo di tutti cappi - szefa wszystkich szefów. Działając jak cosa nostra - we wspólnej sprawie wielkiej, wszechogarniającej prawniczej rodziny, eliminują wszystkich nie wtajemniczonych. W kuluarach przed konkursami na aplikację krąży nawet dowcipy. W czasie egzaminu przewodniczący komisji pyta kandydata: - Dlaczego chce Pan zostać pełnomocnikiem? Po chwili pada odpowiedź: - Tato, nie wygłupiaj się! Później czar pryska, rozsądek zwycięża i okazuje się, że opowieści tego gatunku najczęściej można między bajki włożyć.

Polityka - sztuką kompromisów

Finał politycznego spektaklu, który towarzyszył uchwaleniu ustawy poszerzającej dostęp do zawodów prawniczych, przypadł na czas tegorocznych egzaminów na aplikację sądową i prokuratorską. Frakcje „twardogłowych” w korporacjach, żywo broniły się przed solidarnym wystąpieniem w interesie absolwentów prawa. Zaskakiwały sytuacje ze spotkania wysłanników korporacji adwokackiej i radcowskiej ze studentami, którzy zarzekali się, iż nie widzą żadnej możliwości przeprowadzenia naborów na aplikacje (mimo, że w zeszłym roku - już po wyroku TK - wiele izb zdecydowało się przeprowadzić nabory), kiedy zasiadający obok przedstawiciel korporacji notarialnej deklarował, że jego izba nie widzi żadnych przeszkód do przeprowadzenia konkursów. W końcu notariusze to również korporacja, na którą scedowano szkolenie i nabór aplikantów. I tak, drugi rok z rzędu, powstrzymywano nabory na aplikacje adwokacką i radcowską. W czasie kryzysu czuliśmy solidarność z maturzystami, których cierpliwość kolejny rok wystawiona była na próbę. Z tą różnicą, że egzamin dojrzałości zdawali tu przede wszystkim reformatorzy i korporacje.

Czy prawo zabraniało wykonania gestu i zastosowania zakwestionowanych przepisów do czasu wydania nowych w imię poszanowania konstytucyjnego prawa

Korporacja! Dziękujemy...



[Rafał Markiewicz]
aplikant sądowy SO w Koszalinie
www.rafał.markiewicz.prv.pl

do wyboru i wykonywania zawodu? Polityka to sztuka zawierania kompromisów - po wyroku TK, stwierdzającym niekonstytucyjność naborów, można było w najlepszym stylu odbić piłeczkę i zaproponować projekt, przewidujący utrzymanie pewnych uprawnień korporacji, przy jednoczesnym poszerzeniu dostępu do zawodu. Ba, można było taki kompromis „przekuć” na sukces samorządów. Można było... Deklaracje o woli przeprowadzenia konkursów, mimo braku ustawy, padły zbyt późno.

Dyskusja nad dostępem do zawodu przypominała raczej wojnę - wszystko albo nic. Albo korporacja i blokada zawodów, albo pełny liberalizm i pełnomocnik na każdym podwórku. Zapomniano o zasadzie złotego środka, którą - jak uczono nas na doktrynach - wymyślił już Arystoteles. I stała się rewolucja.

„Rewolucyjna” nowelizacja

Narodziła się ustawa z 30 czerwca 2005 r. o zmianie ustawy - Prawo o adwokaturze i niektórych innych ustaw. W kilku słowach wypada przedstawić podstawowe zmiany, które przyniosła. Novum dotyczy przede wszystkim możliwości wpisu na listę adwokatów lub radców prawnych osób, które zdały egzaminy sędziowski, prokuratorski lub notarialny. Do składania egzaminu adwokackiego i radcowskiego uprawnione są osoby: z doktoratem z nauk prawnych, pracujące lub świadczące usługi na stanowiskach związanych ze stosowaniem lub tworzeniem prawa (przez co najmniej 5 lat), osoby wpisane do ewidencji działalności gospodarczej świadczące pomoc prawną przez co najmniej 5 lat, a także referendarze lub asystenci sędziego z co najmniej 5 letnim stażem. Powołano również komisje egzaminacyjne ds. aplikacji adwokackich (i radcowskich) przy Ministrze Sprawiedliwości. Kwalifikację na aplikacje przewidziano wyłącznie w formie pisemnego testu składającego się z 250 pytań. W ten sposób egzaminy wstępne na aplikację oraz zawodowe przestały być wewnętrzną sprawą samorządów i mają charakter egzaminów państwowych.

Uczyniony przez ustawę gest otwarcia zawodów prawniczych to dla absolwentów prawa krok milowy. Jest faktem dokonany, z którym się nie dyskutuje i od którego odwrotu zapewne już nie ma. Sposób, w jaki go dokonano, może jednak budzić wątpliwości. Pojawiły się nieznane dotąd drogi uzyskiwania uprawnień adwokata i radcy prawnego - bez odbywania aplikacji (przystępując do egzaminu zawodowego po odbyciu co najmniej 5

letniej praktyki prawniczej) oraz w związku z odbyciem innej aplikacji i złożeniem innego egzaminu zawodowego (sądowego, prokuratorskiego, notarialnego). Takie rozwiązania nie gwarantują nabycia praktycznych umiejętności potrzebnych do wykonywania zawodu pełnomocnika. Kto odpowiedzialny bez gruntownej praktyki w kancelarii, a tylko ze stażem w dziale prawnym urzędu, podejmie się reprezentowania w wymagających sądowego „obyctwa” sprawach karnych, czy rodzinnych? Albo, kto napisze apelację, czy zażalenie, uwzględniając konieczność przewidywania procesowych ruchów przeciwnika naprzód? Nawet aplikacja sądowa, uważana za świetnie przygotowanie prawnicze, w swoim programie nie zawiera niezbędnych praktyk, pozwalających zapoznać się ze specyfiką pracy pełnomocnika, aby w przyszłości swobodnie wykonywać ten zawód.

Zaprojektować można wszystko od krzesła po system polityczny

Jak mawiał L. Fuller „zaprojektować można wszystko od krzesła po system polityczny”. Potrzeba „zaprojektowania” nowego systemu szkoleń staje się coraz bardziej realna. Pod wpływem ustawy zmieni się rynek usług prawniczych, a co za tym idzie - warunki wykonywania zawodu. W przyszłości, wzorem krajów Europy Zachodniej, zdecydowana większość prawników występować będzie w charakterze pełnomocników.

Nowelizacja zmierza do otwarcia wolnych zawodów prawniczych. Można przypuszczać, iż ustawa zakłada albo wtłoczenie w tradycyjny system aplikacji adwokackich, nastawionych na niewielką liczbę aplikantów i patronat, „strumienia” ludzi, w oczekiwaniu, że „jakoś to będzie”. Albo też, pozostawiając dotychczasowy system szkoleń, zakłada, że „świeży krew” dopłynie do wolnych zawodów w związku z ukończeniem innego przygotowania zawodowego (np. po egzaminach sędziowskim, prokuratorskim). Żadne z tych rozwiązań nie jest pozbawione mankamentów. Po pierwsze - aplikacje do wolnych zawodów w obecnym kształcie z armią aplikantów stanowiłyby hybrydę. Byłoby to dziwaczne połączenie najlepszych tradycji z liberalnymi realiami wolnego rynku. Relacji mistrz-uczeń, która jest istotą patronatu, nie można bowiem wytworzyć i praktykować w „fabryce”. Po drugie - dla absolwentów prawa atrakcyjnym sposobem, aby otrzymać patent zawodowego pełnomocnika, będą z pewnością aplikacje

sądowa i prokuratorska. Dają one możliwość bezpłatnego kształcenia. Trwają 3 lata, prawie o rok krócej od szkolenia adwokackiego i radcowskiego. Dodatkowo aplikacje „państwowe” uchodziły dotąd za najbardziej wszechstronne i rzetelne. Narzuca się jednak pytanie, na ile aplikacje sędziowska, czy prokuratorska przygotują do wykonywania, odmiennego w swej istocie, zawodu pełnomocnika? W obecnym kształcie nie jest to przecież ich celem. Z pewnością jednak, w przyszłości, model szkolenia przyjęty w sądach, uzupełniony o niezbędne praktyki w kancelariach, mógłby stanowić podstawową drogę kształcenia nie tylko kadry sądowej, ale i pełnomocników (podobnie, jak to ma miejsce w Niemczech).

Jakie są alternatywne rozwiązania? W Niemczech praktyka hołduje koncepcji tzw. jednolitego prawnika, czyli jednej aplikacji dla wszystkich zawodów prawniczych. Model ten funkcjonuje w oparciu o szkolenie sędziowskie (mimo, iż zdecydowana większość niemieckich aplikantów zostaje adwokatami). Decyzja o wyborze zawodu następuje tu dopiero po pomyślnym złożeniu egzaminu państwowego kończącego aplikację.

Bliższe rodzimym tradycjom byłoby wyodrębnienie aplikacji przygotowującej do wykonywania wszystkich wolnych zawodów przez połączenie szkoleń adwokatów, radców i notariuszy. Koncepcja jednej aplikacji dla wolnych zawodów prawniczych mogłaby w przyszłości stanowić podstawową drogę kształcenia dla większości prawników. Takie rozwiązanie, adekwatne do potrzeb przyszłej struktury rynku, stanowiłoby swoisty „krok naprzód” - zmniejszyłoby obecne zamieszanie i z pewnością koszty odbywania szkolenia.

Należy również rozważyć skrócenie aplikacji, aby nadmiernie nie przetrzymywać młodych ludzi, którzy przede wszystkim muszą zarabiać na życie. We Francji aplikacja trwa 18 miesięcy, w Niemczech 2 lata. Aplikacja pozaetatowa obciąża jedynie w wymiarze 2 dni tygodniowo przez 3 lata. Czyli naprawdę trwa około 1,5 roku.

Głowa w kodeksie

Warto również pokusić się o precyzyjny zakres wymagań egzaminacyjnych dla kandydatów na aplikantów. Przy okazji różnych egzaminów często poprzestaje na wskazaniu poszczególnych gałęzi prawa, albo podaje się cały dostępny na rynku zakres literatury. Nie służy to tworzeniu przejrzystych reguł gry. Nie oszukujmy się, że kandydat będzie znał się perfekcyjnie na sztuce, muzyce, czy historii. Nie chodzi również o egzaminowanie tajników prawa wodnego, czy budowlanego. Poza wszystkim pozostaje fakt, że dziś wartością jest umiejętność przetwarzania nadmiaru informacji, a nie ich encyklopedyczne przyswajanie. Jednym słowem, jak powtarzał mi jeden z mecenasów, prawnik winien mieć głowę w kodeksie, a nie kodeks w głowie.

Pozostaje cieszyć się, że przecięto już dyskusje, czy otworzyć zawody prawnicze, czy też nie oraz ile osób i kto ma być w komisji. Czas na dyskusję nad systemem aplikacji. Chyba, że zamierzamy hołdować zasadzie, która nazbyt często znajduje u nas zastosowanie: „największe szczęście polega na unikaniu kłopotów”. []

Postanowiłem uczynić odstępstwo od zasady pisania wyłącznie o sprawach związanych bezpośrednio ze Szwecją i jej ustawodawstwem a zachęcił mnie do tego przeczytany, kilkakrotnie zresztą, artykuł Pana Sędziego Macieja Strączyńskiego zamieszczony w „In Gremio” nr. 7/8/2005. Sprowokowany zostałem do tego również, i to z pewnością w większym stopniu, przez zawirowania ustawodawcze wokół adwokatury będące wynikiem tyle „radosnej twórczości” co najwykleszego bardzo prymitywnego „politykierstwa”. Jakkolwiek nie łączę wspomnianego wyżej artykułu z późniejszymi wydarzeniami to jednak nie mogę ustrzec się od dostrzeżenia istnienia określonego klimatu wokół adwokatury. Z pewnością klimat ten nie jest spowodowany uczuciem życzliwości wobec korporacji adwokackiej, co zresztą widać bez szczególnego wdawania się w analizę tego co dzieje się wokół tej wielce zasłużonej dla Rzeczypospolitej korporacji. Mój pogląd pokrótce z konieczności przekazany w niniejszym artykule nie jest polemiką z kimkolwiek (choćbym się do tego odwoływał) ani z jakimkolwiek artykułem zamieszczonym w „In Gremio” (choćbym na takowe wskazywał) a jest wyłącznie próbą głośnego wypowiedzenia się na temat atmosfery wokół adwokatury, jaka wytworzyła się w ostatnim czasie.

Co do jednego z autorem w/w artykułu zgadzam się bez reszty. Adwokat nie jest po to, by dochodził do tzw. prawdy obiektywnej a był pełnomocnikiem lub obrońcą swego klienta. Powiedzmy to zupełnie otwarcie, adwokaci nie są sędziami swoich klientów (często niestety wyjaśniać to muszę sędziom). I Panu Bogu dzięki. Inaczej sędziowie nie byłiby potrzebni a potrzebni przecież są. Adwokat jako obrońca ma czynić wszystko na co mu prawo pozwala a właściwie czego mu prawo nie zabrania i to tak, by było to z korzyścią dla podejrzanego czy oskarżonego. Od ustalania prawdy jest sąd i zdarzyć się może, że adwokat będący obrońcą oskarżonego pomaga mu w ustaleniu tej prawdy wyprowadzając z błędu prokuratora ale tylko o tyle o ile jego działania nie szkodzą oskarżonemu. Nie do pomyślenia i pogodzenia z art. 86§1 kpk jest bowiem taka sytuacja, gdy adwokat w ustalaniu prawdy szkodzi swemu klientowi. Obrońcę zatem nie zawsze musi interesować ustalenie rzeczywistego stanu rzeczy ale z pewnością musi go interesować taki stan materiału dowodowego by był on korzystny dla oskarżonego. Mój patron, doskonały prawnik zwykły mawiać do mnie jako swego aplikanta „*quod non est in actis, non est in mundo*” czyli czego nie ma w aktach to nie istnieje.

Na tym jednak zgoda w spojrzeniu na „zielonych” się kończy.

Przyznam, że zbulwersowało mnie stwierdzenie, że „umyślnie niestawienie się na rozprawie stało się u nas częścią adwokackiej taktyki, co w normalnych praworządnych krajach jest nie do pomyślenia”. Nie wiem skąd taki pogląd bo prze-

cież pojedyncze wypadki nie stanowią jeszcze reguły. Trudno tu zatem mówić o jakiejś powszechnej „taktyce”. Ale faktem jest również, że nie można wymagać od człowieka z ciała i kości, by mógł być jednocześnie w dwóch lub trzech miejscach. Jeżeli zatem adwokat otrzymując zawiadomienie o wyznaczeniu terminu rozprawy składa wnioski o zmianę tego terminu, podając jako powód to, że w tym samym dniu i w godzinach uczestniczy w innych procesach, to oczywiście nie można mu zasadnie postawić zarzutu zlekceważenia sądu lub swych obowiązków. Oczywiście narażać się może na zarzut „nieustanowienia substytutu”, ale zarzut ten jest również tylko względny. Instytucja substytucji jest przecież tylko wyjątkiem od zasady

nien się zachować obrońca substytut, który stawiając się na rozprawę słyzy, że oskarżony nie życzy sobie jego udziału w sprawie jako obrońcy. Jest to wyrażenie w stosunku do niego braku zaufania i wówczas przestrzegając zasad etyki i wykonywania zawodu winien bezwzględnie zrezygnować z udziału w rozprawie. Innej możliwości nie ma o ile nie chce się narazić na postępowanie dyscyplinarne. Zresztą wszystkie powyższe rozważania są „akademickimi” jeżeli umocowanie do obrony, będące przecież niczym innym jak umową pomiędzy oskarżonym a adwokatem, samo w sobie już wyłącza możliwość ustanowienia substytutu. Ustanowienie substytutu byłoby nadużyciem zaufania klienta, nie mówiąc już o naruszeniu postanowień



Mity i adwokacka rzeczywistość

osobistego uczestnictwa w rozprawie. To winno być bezwzględnie brane pod uwagę przy wszelkich rozważaniach na temat substytucji. Przepisy prawa regulują sytuacje kolizyjne. Stosownie do przepisu art. 25 ust. 3 prawa o adwokaturze adwokat „może udzielić substytucji”. Udzielenie substytucji nie jest zatem obowiązkiem adwokata, a już na pewno nie jest takim obowiązkiem przyjęcie jej przez innego adwokata. W okresie istnienia zespołów adwokackich zastępstwo takie miał obowiązek zorganizować kierownik zespołu, ale te czasy porosły już mchem zapomnienia. W obecnej sytuacji gdy większość adwokatów wykonuje zawód w indywidualnych kancelariach adwokackich nikt nie ma prawnego obowiązku przyjmowania substytucji. Oczywiście ocenione to może być jako zachowanie niekoleżeńskie – zatem niezgodne z etyką zawodową – ale na tym koniec. W jednym tylko przypadku wskazanym w art. 37a prawa o adwokaturze, taki obowiązek istnieje. Przepis ten reguluje przypadek zapewnienia „zastępstwa w przypadku urlopu lub innej przemijającej przeszkody”, co należy rozumieć, że chodzi tu o niemożność prowadzenia spraw w dłuższym okresie czasu spowodowaną np. chorobą lub dłuższym przebywaniem poza wyznaczoną siedzibą zawodową. Nie bez znaczenia jest również samo stanowisko oskarżonego, który do obrony umocował właśnie konkretnego adwokata z uwagi na zaufanie jakie do niego posiada. Umocowanie do obrony opiera się na szczególnym stosunku osobistym, w którym zawsze ostatnie słowo należy do oskarżonego, zlekceważenie tego może być uznane za zniweczenie prawa oskarżonego do obrony. Prawo do obrony odnosi się bowiem tak do ustanowienia obrońcy, jak i wyboru obrońcy. A nawiasem mówiąc jak wi-

umownych. Wiem, że może to powodować określone problemy procesowe, ale trudno. Nie nos dla tabakiery, ale odwrotnie. Tak mnie uczyli na aplikacji moi patroni, a patronów miałem wysmienitych.

No i jeszcze coś z czym absolutnie zgodzić się nie można. Chodzi o ów dodatek, że niestawienie się na rozprawę w opisanym wyżej przypadku „w normalnych praworządnych krajach jest nie do pomyślenia”. Nie chcę w tym miejscu podejmować polemiki czy np. Szwecja należy do kręgu krajów praworządnych, czy też nie, ale tam regułą jest, że przy wyznaczaniu rozprawy, sekretarka sędziego telefonuje do adwokata lub adwokatów występujących w sprawie i uzgadnia „kalendarz” sędziego i obrońców. Taka jest reguła wynikająca zresztą z wzajemnego poszanowania funkcji procesowej tak sędziego, prokuratora jak i obrońcy. Każdy w procesie ma do spełnienia inną rolę procesową, każdy ma tego świadomość i różniąc się co do niej jest się jednak „In Gremio”. Jeżeli można gdzie indziej to czemu nie można tutaj?

Czy zatem „sąd nie ma obowiązku uwzględniać przy wyznaczaniu terminów rozpraw urlopów adwokatów”? Nakazu ustawowego oczywiście nie ma, ale jeden z moich patronów zwykł mawiać: jeśli ustawa milczy odwołuj się do zdrowego rozsądku. Tak jest najlepiej i zgodnie zresztą z prawdą stwierdzić muszę, że wielu sędziów w takich właśnie przypadkach tak postępuje i to nie tylko w okresie urlopowym. Uważam to za przejaw kultury, zrozumienia i osobiście bardzo wysoko sobie to cenię.

Osobna sprawa, do której należy się odnieść to honoraria adwokackie, wokół których narosło więcej mitów niż wokół czegokolwiek innego. Ale przystępując

do przekazania kilku uwag na ten temat chciałbym uczynić wiadomym wszem postronnym, jakie są koszty utrzymania profesjonalnej (a takie wreszcie mają być) kancelarii adwokackiej. Otóż koszty te kształtują się na poziomie od 8.000 zł do 10.000 zł miesięcznie. Za sam czynsz najmu lokalu średniej wielkości kancelaria musi zapłacić miesięcznie w granicach 3.000 zł, o ile nie chce mieścić się w ruderze. Jeżeli ktoś chce mieć własny lokal, w którym prowadzić będzie kancelarię adwokacką to za lokal zapłacić musi w granicach 150.000 zł, do której to kwoty doda przynajmniej połowę na remont i przystosowanie lokalu do charakteru działalności. Wyposażenie kancelarii to wydatek w granicach 50.000 zł. Kancelarie czynne są ok. 10 godzin na dobę. Jeżeli sekretarka ma tyle godzin dziennie przebywać w kancelarii, to jej wynagrodzenie netto nie może być niższe niż ok. 1.800 zł, a to oznacza miesięczny koszt kancelarii w wysokości 3.215 zł. Do tego dochodzą koszty związane z obsługą księgową, czasopisma, programy komputerowe, książki, materiały biurowe, opłaty za telefony, w tym również komórkowe itp. Tego kto wątpi w powyższe dane zapraszam do mojej kancelarii.

Jak w tym kontekście wyglądają wynagrodzenia adwokatów za sprawy z urzędu? W sprawach karnych i większości spraw cywilnych w ogóle nie wyglądają. Dla przykładu w sprawie o rozwód z orzekaniem o winie ciągnącej się np. pięć rozpraw (wcale nie rzadkość) wynagrodzenie adwokata wyniesie 360 zł, w tym 22% podatku VAT. Oznacza to, że wynagrodzenie adwokata netto wyniesie 295,50 zł obciążone podatkiem dochodowym. Jak wygląda wynagrodzenie adwokata w wieloosobowej sprawie karnej np. przed Sądem Rejonowym ciągnącej się np. 15 posiedzeń po ok. 5 godzin dziennie, co również nie jest ewenementem. Otóż adwokat otrzyma wynagrodzenie w wysokości 420 zł, do którego doliczyć należy 20%, czyli po 84 zł za 14 posiedzeń. W sumie wynagrodzenie wyniesie $420\text{ zł} + 84\text{ zł} \times 14 = 1.596\text{ zł}$. Odejmując 22% podatku VAT pozostanie 1.308 zł do opodatkowania. Dodając drugie 5 godzin czasu pracy studiowanie akt, na przygotowanie się do rozpraw, konferencje z klientem (częstokroć w areszcie) otrzymamy, że adwokat za 80 godzin pracy otrzyma 1.308 zł przed opodatkowaniem podatkiem dochodowym. Oznacza to ni mniej ni więcej tylko 16,35 zł za godzinę pracy brutto. Na zapłatę tych pieniędzy przychodzi czekać minimum 6 miesięcy.

Pomijam zatem milczeniem wyliczenia dokonane przez autora wspomnianego na wstępie artykułu. Pan sędzia Maciej Strączyński był uprzejmy wspomnieć o tym, że adwokat owych 420 zł nie bierze do kieszeni, a musi sam zapłacić za to co podałem wyżej, zapłacić podatek oraz składkę ZUS. Tego nie muszą czynić sędziowie czy np. prokuratorzy. Jest to im dane i zresztą słusznie, bo godność sędziowska nie wynika z działalności obliczonej na zysk, a zupełnie z czegoś innego.

[adw. Marek Matjanowski]

„zafoga” Prokuratury Okręgowej – początek lat 70-tych



Jubileusz pr

1 lipca 1949 r. utworzono Apelację Szczecińską, a tym samym Prokuratorę Sądu Apelacyjnego pod kierownictwem Teodora Marskiego. Rok 1950 był okresem gruntownej przebudowy wymiaru sprawiedliwości. Mianowicie wyodrębniono prokuratury z sądownictwa. W dniu 20 lipca 1950 r. Sejm Ustawodawczy RP przyjął jednomyślnie rządowy projekt ustawy o Prokuraturze RP.

Dlaczego powstała nowa Prokuratura i czym się miała zajmować, wynikało z art. 1: „W celu ugruntowania praworządności ludowej, ochrony mienia społecznego i ścigania przestępstw tworzy się urząd Generalnego Prokuratora Rzeczypospolitej”. Powołanie Prokuratury Rzeczypospolitej wg Prokuratora RP Stefana Kalinowskiego – było konsekwentnym wyrazem rewolucyjnej linii rozwojowej ustroju Polski. Prokuratura miała się stać nieodzownym i niezbędnym instrumentem dyktatury proletariatu, instrumentem, którego zasadniczym zadaniem miała być walka o ochronę praworządności ludowej, a więc o wzmocnienie władzy robotniczej.

W swej strukturze organizacyjnej Prokuratura oparła się na leninowskich zasadach zawartych w pracy Lenina pt. „O podwójnym podporządkowaniu i o praworządności.” Lenin dążył do zbudowania silnej, scentralizowanej prokuratury, opartej na zasadzie podwładności hierarchicznej, wyodrębnionej od sądownictwa i nie podlegającej żadnym wpływom władz miejscowych. Ten doniosły akt prawny wszedł w życie z dniem 1 września 1950 r. W Szczecinie powołano Prokuratorę Wojewódzką i utworzono 12 podległych jej prokuratur powiatowych.

Sytuacja kadrowa po wyzwoleniu była bardzo trudna, zarówno ze względu na zdziesiątkowanie kadr, jak i przez fakt, że znaczna część przedwojennych prokuratorów apolitycznych unikała zbliżenia z działalnością partii, zwłaszcza z PPR.



okuratury

Obsada personalna kadry kierowniczej w Prokuraturze Wojewódzkiej przedstawia się następująco: Prokurator Wojewódzki - **Janina Hass**, Z-ca Prokuratora Wojewódzkiego - **Jerzy Stramer**. Na czele poszczególnych wydziałów stanęli następujący prokuratorzy: Wydział Śledczy - **Danuta Golczewska**, Wydział Sądowy - **Teodor Marski**, Wydział Nadzoru nad postępowaniem MO i innych urzędów - **Stanisław Bełski**, Wydział Specjalny - **Eliasz Anderman**, Wydział Ogólnogospodarczy - **Stanisław Gaska**, Szefami Prokuratur Powiatowych zostali: Szczecin - **Jan Sęk**, Stargard Szczeciński - **Zenon Kurjata**, Myślibórz - **Wanda Pielat**, Pyrzyce - **Lech Bukas**, Dębno - **Zenon Wieluński**, Łobez - **Bolesław Owsiniński**, Gryfice - **Józef Skoczylas**, Kamień Pomorski - **Zbigniew Szniako**, Świnoujście - **Jan Woch**.

Rekomendowani na szefów Prokuratur Powiatowych w Nowogardzie, Gryfinie i Choszcznie Bolesław Łojko, Henryk Lewanowicz i Mieczysław Szatkowski nie zostali powołani, gdyż w dniu 11.09.1950 r. na posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR odmówiła ich zatwierdzenia ze względów politycznych, a nie znaleziono wówczas odpowiednich kandydatów.

Podnieść należy, że w latach pięćdziesiątych zmiany na stanowisku prokuratora wojewódzkiego były dość częste. Funkcję tę pełnili kolejno: **Janina Hass** (1950-1954), **Stanisław Kostka** (1954-1957), **Kazimierz Nowak** (1957-1958), **Zbigniew Tyszkowski** (1958-1960).

Jednak już następni prokuratorzy wojewódzcy pełnili swoje obowiązki znacznie dłużej: **Zdzisław Rozum** (1960-1972), **Stanisław Kolarz** (1972-1984) i **Stanisław Baniak**, który zakończył epokę PRL (1984-1990).

[Ryszard Różycki]

Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia
Prawników Polskich w Szczecinie

reklama



Sylwester

Brazylia
od **4190** PLN

Kenia
od **4900** PLN

Tajlandia
od **4790** PLN

Meksyk
od **5750** PLN

Egipt
od **2290** PLN

UNITY TRAVEL

Unity Line Sp. z o.o.

Biuro Podróży Unity Travel

tel. +48 (91) 35 95 882, 35 95 756,
35 95 655; fax +48 (91) 35 95 673

e-mail: wakacje@unityline.pl,

loty@unityline.pl; www.unityline.pl

ingremio

Egzaminacyjny debiut

Konsekwencją utworzenia w Szczecinie Sądu Apelacyjnego było – ku uciesze aplikantów, szczególnie tych ze Szczecina – przeprowadzenie przez naszą apelację egzaminu sędziowskiego. Do egzaminu przystąpiło ośmiu aplikantów z okręgu gorzowskiego, dwunastu z okręgu koszalińskiego (dotychczas zdających egzamin w apelacji gdańskiej) oraz dwudziestu trzech aplikantów z okręgu szczecińskiego.

Część pisemna odbyła się 12 i 13 września br., przy czym pierwszego z tych dni wydawali wyroki i pisaliśmy uzasadnienia z zakresu prawa karnego, a drugiego dnia zmagaliśmy się z prawem cywilnym. Nowością, w stosunku do egzaminów przeprowadzanych w Poznaniu, było to, iż – zarówno na części karnej, jak i cywilnej – pojawiły się skserowane akta czterech spraw. Sprawdzający mieli więc okazję do porównania, jak radziły sobie z tymi samymi problemami, my natomiast, oczywiście już po napi-



saniu uzasadnień, mogliśmy wymienić poglądy na wydane rozstrzygnięcia. Prace pisemne z prawa cywilnego sprawdzał Wiceprezes Sądu Apelacyjnego, SSA Krzysztof Józefowicz oraz SSA Ryszard Iwankiewicz, a z prawa karnego Prezes Sądu Apelacyjnego, SSA Tadeusz Haczkiwicz oraz SSA Henryk Komisarski.

Wszyscy zdaliśmy część pisemną. Egzamin ustny rozpoczęliśmy w dniu 19 września, a trwał on do dnia 22 września br. Jako pierwsi zdawali aplikanci z Gorzowa, następnie aplikanci z Koszalina, a na końcu my, czyli aplikanci z okręgu szczecińskiego. Z prawa karnego materialnego egzaminował nas SSA Henryk Komisarski (będący zarazem Sekretarzem Komisji), z procedury karnej oraz prawa karnego wykonawczego Prezes Sądu Apelacyjnego, SSA Tadeusz Haczkiwicz (pełniący jednocześnie funkcję Przewodniczącego Komisji), z prawa cywilnego materialnego oraz rodzinnego i opiekuńczego Wiceprezes Sądu Apelacyjnego, SSA Krzysztof Józefowicz, z procedury cywilnej oraz postępowania administracyjnego SSA Ryszard Iwankiewicz, z prawa gospodarczego SSO Roman Krzyżanek, z prawa pracy i ubezpieczeń społecznych SSA Anna Polak, a z ustroju sądów powszechnych i innych organów ochrony prawnej, prawa konstytucyjnego oraz prawa europejskiego SSA Grzegorz Chojnowski. W składzie Komisji brała również udział, jako przed-

stawicielka Ministerstwa Sprawiedliwości, SSO w Warszawie Urszula Wieczorek.

Podczas egzaminu aplikantów ze Szczecina obecni byli, wspierający nas na duchu, Prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie, SSO Henryk Sobociński oraz pełniąca dotychczas funkcję Kierownika Szkolenia Sądu Okręgowego w Szczecinie, SSO Władysława Motak. Aplikantom z Gorzowa towarzyszyli natomiast Prezes Sądu Okręgowego w Gorzowie, SSO Alina Czubierniak, a aplikantom z Koszalina Prezes Sądu Okręgowego w Koszalinie, SSO Janusz Skibicki oraz Kierownik Szkolenia Sądu Okręgowego w Koszalinie, SSO Bogdan Lewandowski.

Egzaminujący postawili nam piętnaście ocen bardzo dobrych, z czego osiem aplikantom szczecińskim, cztery aplikantom z Gorzowa oraz trzy naszym kolegom z Koszalina. Dwie osoby będą musiały przystąpić do egzaminu poprawkowego.

Nie mogę wypowiadać się w imieniu wszystkich zdających, pozwolę sobie jednak zauważyć, że egzamin ułatwiły nam dobra atmosfera i przyjazne nastawienie egzaminatorów. To, co jeszcze niedawno wydawało nam się niemożliwe, stało się faktem i choć pewnie kolejne roczniki aplikantów tak łatwo mi nie uwierzą, egzamin sędziowski można zdać, i to nawet bardzo dobrze.

Aleksandra Dobrołowicz

Również i tegoroczny egzamin prokuratorski został po raz pierwszy przeprowadzony w Szczecinie. Odbył się on w dniach 3, 4 oraz 10-12 października br. Słowem, kiedy nasi koledzy z aplikacji sądowej cieszyli się już wynikami, my wciąż zgłębialiśmy tajniki prawa otoczeni stosem podręczników i kodeksów.

Do egzaminu przystąpiło łącznie 27 aplikantów, w tym 5 z okręgu PO w Gorzowie Wielkopolskim oraz 22 aplikantów z okręgu PO w Szczecinie. Nie było aplikantów z okręgu koszalińskiego, gdyż w roku 2002 zaniechano tam naboru na aplikację prokuratorską.

Część pisemną zainicjowaliśmy w dniu 3 października 2005 roku spo-

ządzeniem apelacji w oparciu o akta spraw karnych. Dzień później postawiono przed nami zadanie sporządzenia pozwu z zakresu prawa cywilnego na podstawie przedłożonych akt oraz skargi do Sądu Administracyjnego bądź sprzeciwu prokuratora od decyzji administracyjnej w oparciu o wylosowany kasus. Sporządzone przez nas apelacje zostały poddane wnikliwej ocenie Prokuratora Okręgowego w Szczecinie Józefa Skoczenia. Pozwy sprawdzał PPA Jerzy Masierowski, natomiast skargi i sprzeciwu PPO Barbara Rzuchowska.

Wszyscy zdaliśmy część pisemną. Egzamin ustny rozpoczęliśmy w dniu 10 października i trwał on do dnia 12 października br. W pierwszej kolejno-

ści ocenie poddani zostali aplikanci ze Szczecina. 12 października do egzaminu przystąpili również aplikanci z okręgu PO w Gorzowie Wielkopolskim. Zmagaliśmy się z kasusami i pytaniami teoretycznymi z 8 dziedzin.

Przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej był Prokurator Apelacyjny w Szczecinie dr Błażej Kolasiński, który jednocześnie egzaminował nas z zakresu prawa karnego materialnego. Z prawa karnego procesowego egzaminował nas Prokurator Okręgowy w Szczecinie Józef Skoczeń, z prawa cywilnego materialnego i postępowania cywilnego PPA Jerzy Masierowski, z prawa administracyjnego PPO Barbara Rzuchowska, z prawa gospo-

Egzaminacyjny debiut

darczego PPA Tadeusz Kulikowski, z zagadnień konstytucyjnych i ustrojowych, prawa europejskiego, ustawy o prokuraturze oraz organizacji prokuratur i innych organów ochrony prawnej PPA Barbara Ociepa-Sumicz, natomiast z kryminalistyki i odrębnie z zakresu medycyny sądowej, psychiatrii i psychologii sądowej PPO Zdzisław Rynkiewicz. W składzie Komisji uczestniczyli nadto Kierownik Szkolenia PPA Wanda Wołek, która pełniła obowiązki Sekretarza Komisji i co najważniejsze, jak zawsze wspierała nas na duchu, oraz przedstawiciel Ministra Sprawiedliwości – Prokuratora Generalnego, Prokurator Prokuratury Krajowej, zastępca dyrektora Departamentu Kadr w Ministerstwie Sprawiedliwości Leszek Drwęski.

W dniu 13 października 2005 roku, w obecności członków Komisji oraz zdających, odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników egzaminu prokuratorzkiego. Wszyscy zdaliśmy! Otrzymaliśmy 17 ocen dobrych, 9 ocen bardzo dobrych oraz 1 ocenę celującą.

Będąc wciąż jeszcze pod wrażeniem wydarzeń ostatnich tygodni i relacjonując je niemalże na gorąco, nie mogę pominąć faktu, iż egzamin prokuratorzki roku 2005 długo pozostanie w naszej pamięci i to nie tylko dlatego, że był tak ważnym zawodowo wyda-

rzeniem w naszym życiu, ale również dlatego, że członkowie Komisji zapewnili nam niezwykle miłą atmosferę i przychylne nastawienie. Za to też chcę jeszcze raz serdecznie podziękować.

Dorota Korecka



Pierwszy egzamin prokuratorzki organizowany w Prokuraturze Apelacyjnej w Szczecinie był wielkim przeżyciem i wyzwaniem nie tylko dla aplikantów, ale również dla organizatorów, a szczególnie członków Komisji Egzaminacyjnej. Zestawy pytań wraz z kasusami – zdaniem członków Komisji o dużym stopniu trudności - na część ustną egzaminu opracowano w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Z doświadczenia wiem, że o pozytywnym zdaniu egzaminu prokuratorzkiego w dużym stopniu decyduje odporność na związany z nim silny stres.

Z przyjemnością stwierdziłam, że wszyscy przystąpili do niego z dużą determinacją. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, w trakcie części pisemnej egzaminu aplikanci mogą posługiwać się tekstami aktów prawnych, komentarzami i zbiorami orzeczeń. Niezależnie od tych przygotowanych przez Komisję Egzaminacyjną, aplikanci w walizkach przywieźli ogromną ilość tych pomocy naukowych.

Ocena końcowa z egzaminu stanowiąca średnią z jedenastu ocen uzy-

skanych z części pisemnej i ustnej. Ostateczne wyniki egzaminu prokuratorzkiego w sensie pozytywnym przeszły oczekiwania Komisji Egzaminacyjnej. Ocenę celującą uzyskała pani **Dorota Korecka**, która otrzymała taką ocenę aż z dziewięciu przedmiotów. Jest to bezapelacyjnie efektem jej niewątpliwych zdolności, ale również systematycznej pracy. Jej postawa w całym przebiegu aplikacji zasługiwała na wyróżnienie – wielokrotnie uczestniczyła w konkursach wiedzy kryminalistycznej (uzyskując bardzo wysokie lokaty), krasomówczych, była współautorem wielu publikacji w periodykach prawniczych i bardzo dbała o całą grupę aplikantów jako jej starosta. Jest przy tym osobą bardzo skromną. Została wyróżniona nagrodami zarówno przez Przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej Prokuratora Apelacyjnego w Szczecinie dr Błażeja Kolaśńskiego jak i Prokuratora Okręgowego w Szczecinie Józefa Skoczenia. Aż dziewięciu aplikantów z okręgu apelacji szczecińskiej uzyskało bardzo dobrą ocenę ogólną, są to: **Sławomir Domagała, Mariusz Ga-**

jewski, Adam Gołuch, Hubert Gózdź, Arkadiusz Jedynak, Anna Karaś, Wioletta Kowalczyk, Sabina Szydłowska i Miłosz Ziółkowski. Wszyscy pozostali aplikanci otrzymali ocenę dobrą.

Dzień ogłoszenia wyników – mimo, że był to 13 października – był więc dniem wielkiej radości i dumy dla wszystkich. W moim sercu pozostał jednak pewien smutek z powodu rozstania z tak sympatyczną grupą aplikantów. Mam nadzieję jednak, że nie na długo, gdyż wielu z nich – ma szansę zostać asesorami prokuratury. Prokurator Okręgowy w Szczecinie skierował już do Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego wnioski o mianowanie asesorami 4 spośród tych aplikantów, Prokurator Okręgowy w Gorzowie Wlkp. – 3, a Prokurator Okręgowy w Koszalinie – 2. W najbliższych miesiącach będzie zapewne możliwe wystąpienie z dalszymi wnioskami.

*Kierownik Szkolenia
Wanda Wołek*

Prokurator Prokuratury Apelacyjnej

Wydawać się może, że zarówno życie jak i twórczość Poety mają niewiele wspólnego z prawem.

Tymczasem czytając Pana Tadeusza spotkamy nie tylko potężne epickie opisy przyrody, jak opis burzy, lecz także wiele wyrażeń prawniczych na tle opisu przebiegu procesu–sporu o zamek:

Zaczęli proces w ziemstwie, potem w głównym sądzie, W senacie, znowu w ziemstwie i w guberskim rządzie; Wreszcie po wielu kosztach i ukazach licznych, Sprawa wróciła znowu do sądów granicznych.

(ks I, w. 286–289)

Zastanawiać może, skąd znajomość prawa u Adama Mickiewicza?

Dzieciństwo i młodość A. Mickiewicza (ur. 24.12.1798 r.) upłynęły w W.X. Litewskim, które w wyniku rozbiorów zostało zagarnięte przez Rosję. Jednakże, jak pisze poeta w Objasnieniach do Pana Tadeusza: Rząd rosyjski nigdy w krajach zdobytych nie obala od razu praw i instytucji cywilnych, ale je powoli ukazami podkopuje i rozpacza(...). Litwie zostawiono całe dawne urządzenie sądów cywilnych i kryminalnych. Obierani więc są po dawnemu sędziowie ziemscy i grodscy w powiatach i sędziowie główni w guberniach. Ale że apelacja idzie do Petersburga, do mnogich różnego stopnia instancji, przy sądach więc miejscowych ledwie pozostał cień dawnej powagi tradycyjnej.

W takim systemie prawnym przyszło działać ojcu Poety, Mikołajowi Mickiewiczowi – komornikowi mińskiemu, czyli geometrze przy sądach granicznych, następnie komornikowi powiatu nowogródzkiego, wreszcie rejentowi, tj. adwokatowi przy niższych sądach w Nowogródku. Klientelę Mikołaja Mickiewicza (zm. w 1812 r.) stanowiła drobna szlachta, dla której spory sądowe były znaczącą częścią życia, bo

Gdy pozwą, muszą wygrać; nieraz w ich imieniu Trwał proces, aż wygrali w szóstym pokoleniu.

(Pan Tadeusz, ks. VI, w. 138–139)

Prawnik, badacz epoki pisze: „...liczne i częste procesy, jakie szlachta między sobą prowadziła, spowodowały, że była ona praktycznie z prawem obyta (...) nie tylko w życiu potocznym używała wyrazów prawniczych, ale i spory życia codziennego, nie nadające się przed forum sądowe, rozstrzygała sama, zachowując przy tem formy przejęte z procesów sądowych”¹

To było dla Poety pierwsze źródło poznawania prawa, następne to dominikańska szkoła nowogródzka, w której nauka prawa odbywała się według podręcznika Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomicznego i politycznej i prawa narodów (wyd. 3, Wilno 1805) Hieronima Stroynowskiego. Uczeń dowiadywał się z niego, że „wszyscy ludzie mają toż samo przyrodzenie i podług niego też same należytości i powinności oso-



biste; wszyscy co do własności osoby są sobie równi”, a także m.in., że „istotnym celem ustaw narodowych jest najzupełniejsze (...) ubezpieczenie własności i wolności naród składających”².

W 1811 roku Adam Mickiewicz został wybrany prezesem szkolnego sądu koleżeńskiego. „Była to formalna jurysdykcja (...). Zupełnie trzymano się statutu W-go X. Litewskiego, podług formy którego księgę sądowniczą ułożono i ona w każdym wypadku sporów za podstawę dekretów uważano”³.

W latach 1815–1819 Adam Mickiewicz studiował filologię klasyczną i współczesną na Uniwersytecie Wileńskim. Na przełomie września i października 1817 r. wraz z T. Zanem opracował pierwsze ustawy Towarzystwa Filomatów, przyjęte na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa w dniu 13 października 1817 r. Tytuł I określał cel i zasady Towarzystwa następująco:

1. Ćwiczenia naukowe, mianowicie sztuka pisania, udzielanie wzajemnej w naukach pomocy, są celem Towarzystwa Filomatycznego.
2. Skromność, otwartość, szczerza chęć pożytku, przyjacielska poufalość członków, tajemnica wszystkich czynności są zasadą, na której byt i trwałość Towarzystwa polega.
3. Ani wiek, ni urzędy, ni zaszczyty, ni bogactwa, ni talenta, równości w Towarzystwie znosić nie mają⁴.

W następnym roku przyjęto nowe ustawy, opracowane z udziałem A. Mickiewicza. W 1819 roku Mickiewicz pisze „O planie nowej organizacji Towarzystwa...”: W szczególności przedsięwzięcie Towarzystwo rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim; poprawić instrukcyę; ugruntować niezachwianie narodowość; rozszerzać zasady liberalne; obudzać ruch działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogół narodu obchodzącemi; na koniec formować, podnosić i ustalać opinią publiczną. Dodabym jeszcze: starać się o rozkrzewianie pewnych zasad moralności, tak mocno między młodzieżą nadpsutej”⁵.

1) P. Dąbkowski, Uwagi prawne w „Panu Tadeuszu”, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1899, 4, s. 51, cyt za: Maria Zarebina, „Poeta wśród prawników. O Panu Tadeuszu inaczej”, Univeritas 1999, s. 9; 2) M. Dernałowicz, Ksenia Kostenicz, Z. Makowiecka, Kronika życia i twórczości Mickiewicza, lata 1798 – 1824”, PIW, 1957, s. 56, 68, 73; 3) Ibidem, s. 64; 4) Archiwum Filomatów. Część II. Materiały do historii Towarzystwa Filomatów, t. I Nakładem PAU.1920, s. 3; 5) Ibidem, s. 259; 6) Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816-1824. Wyd. H. Mościki. Warszawa 1924; 7) Por. M. Dernałowicz, Ksenia Kostenicz, Z. Makowiecka, op.cit. s.462-463; 8) Alina Witkowska, Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Zmigrodzkiej; 9) T. Syga, „Te księgi proste” PIW 1956, s.53-55; 10) Z. Sudolski.

O prawie

w życiu i twórczości Adama Mickiewicza

część I

Adam Mickiewicz był także nauczycielem prawa, literatury i historii w latach 1819–1823 (z przerwami) w szkole powiatowej w Kownie. Do szkolnej biblioteki zakupił F. K. Szaniawskiego *Wiadomości początkowe w nauce prawa*, Warszawa 1817.

W czasie pobytu w Kownie Mickiewicz uczestniczył w działalności założonego przez filomatów Towarzystwa Filaretów, działającego w latach 1820–1822.

Za udział w tajnych związkach, Adam Mickiewicz na podstawie rozkazu z dnia 4 listopada 1823 r. wileńskiego policmajstra został aresztowany wraz z innymi i osadzony przy ul. Ostrobramskiej w klasztorze bazylianów, przerobionym na więzienie – w więzieniu przebywał do 3 maja 1824 roku. W śledztwie nie było sędziów, adwokatów, prokuratorów, a wyrok wydano w trybie administracyjnym.

Mickiewicz stawał trzykrotnie przed komisją śledczą, Filomata Ignacy Domeyko (1802–1889), późniejszy rektor uniwersytetu w Santiago tak wspomina przebieg śledztwa: „*We dnie wodzono nas do sądu; każdego pod straż dwóch z karabinami żołnierzy i ciągnięto inkwizycję z całą formalnością moskiewską z groźbami podstępami, podchwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami, których używają pospolicie na wysłedzenie zbrodni, tylko że nie bito; nocami zaś przekupywaliśmy sztyldwachów, którzy pozwalali schodzić się i przepędzać weselsze godziny.*”⁶

Przed opuszczeniem więzienia Poeta podpisał tzw. rewers o treści:

„*Ja, niżej podpisany, stosownie do rezolucji JW. Rzeczywistego tajnego radcy, senatora i kawalera Nowosilcowa, na доклад Komisji Śledztwiennej, w dniu dzisiejszym nastąpi, daję ten rewers na to, iż jeżeliby wypadła potrzeba stannosci mojej w teże Komisji, wówczas na każde jej zapotrzebowanie mam się jawić bez najmniejszej zwłoki oraz że tego wszystkiego, o czym przez komisje badany byłem i co na pytania odpowiedziałem, nigdy i przed nikim rozgłaszać i wyjawiać nie będę, pod obawą odpowiedzi wedle prawa za wydanie sekretu; nadto że nie tylko sam nie będę należeć do żadnego towarzystwa bez dozwolenia Rządu ustanowionego, lecz i donosić będę, gdzie należy, podług przysięgi wier-nopoddanego, gdy się dowiem, iż gdziekolwiek takowe*

zabronione towarzystwo otwarte zostało. Dan w Wilnie roku 1824 kwietnia 20 dnia. Adam Mickiewicz”⁷.

Historyk literatury pisze: „*Jedno natomiast jest pewne: nie ma podstaw do traktowania tych oświadczeń więźniów w kategoriach moralnego upadku i zgody na współpracę z policją*”⁸.

Komitet składający się z Arakczejewa, Szyszkowa i Nowosilcowa 19 sierpnia 1824 roku w Petersburgu wydał wyrok, zatwierdzony 26 sierpnia 1824 roku w Carskim Siole przez cara Aleksandra I. Skazano 20 filomatów za „szerzenie nierozsądnego polskiego nacjonalizmu przy pomocy nauczania” na pobyt w „oddalonych od Polski guberniach, dopóki nie otrzymają zezwolenia na powrót w strony rodzinne”. Wśród skazanych filomatów był Adam Mickiewicz. Podczas pobytu w Rosji ugruntowała się poetycka sława Mickiewicza, na wygnaniu powstał poemat Konrad Wallenrod.

Warto przytoczyć pewną historię związaną z tym poematem, który wzbudził patriotyczny entuzjazm akademickiej młodzieży krakowskiej, a gdy Mieczysław Darowski przeczytał go kilkunastu kolegom, wyrwali mu książkę z ręki, ledwie zdołał uchronić ją od rozszarpania – oto co dalej pisze T. Syga, cytując opowieść bohatera zdarzenia:

„*Koledzy! – zawołałem – ja wam tego poematu poży-czyć nie mogę, bo nie rozstanę się z nim za żadną cenę. Skoro go jednak każdy z was mieć pragnie, wiecie co? – przedrukujemy Wallenroda, zróbmy edycję tak tanią, by i najubożsi koledzy mogli przyjąć łatwo do jej posiadania, a tym sposobem nie tylko złożymy hołd poecie, lecz dogodzimy także własnym pragnieniom (...)*”.

Z zapałem przykłaśnięto memu projektowi. Po wyjściu poematu nie miałem nic śpieszniejszego, jak z listem pełnym entuzjazmu, uwielbienia przesłać go Mickiewiczowi w tym naturalnie przekonaniu, że nie tylko nie narażę się na żadne z jego strony zarzuty, lecz owszem, otrzymam podziękę i pochwałę, którą będę mógł pochłubić się przed kolegami.

Jakże bolesny spotkał mnie zawód, jaki wstyd zarumienił mi czoło, gdy w dwa miesiące później otrzymałem od Mickiewicza odpowiedź tej mniej więcej treści:

Mickiewicz. *Opowieść biograficzna*. Warszawa 1998, s. 263; **11**) Józef Kallenbach. *Adam Mickiewicz*, Poznań 1918, s. 428–429; **12**) Krasiński. *List do ojca*. Warszawa 1963, s. 187; **13**) *O pobycie Mickiewicza w Wielkopolsce* obszerne opracowanie Jarosława Maciejewskiego: *Gdy gościł w Wielkopolsce*, Poznań 1958. II wydanie: *Mickiewicza wielkopolskie drogi*, Poznań, 1972.



II.
NOWE DZIELA.

Adam Mickiewicz teraz mieszkający w Moskwie, wydał tamże Sonety, prócz dwóch z Petrarca naśladowanych, oryginalnie napisane. — Dziela się na dwie części, w pierwszey jest ich 22 poświęconych różnym myślom i przedmiotom. Część druga, obeymuie XVIII. Sonetów Krymskich, które autor podczas pobytu swego w Krymie napisał. Maluje w nich autor, położenia i zwaliska téy z wszęch względów tak poetyckiey krainy.

Dziwną byłoby rzeczą, gdy tyle nawet błahych przedmiotów staie się powodem do sporów i odpowiedzi w iedney z gazet Warszawskich, ażeby Sonety Mickiewicza, nie znalazły zapalonych wielbicieli, lub przeciwników, których do pisania podnieci, iuż to znany znakomity talent autora, iuż iemu właściwy sposób pisania, który ieszcze wydatniéy okazuje się w Sonetach iak w poprzednich utworach. Naymieniéy pragniemy, aby Sonety Mickiewicza znalazły sędziów światłych i nieuprzedzonych ani na iedną ani na drugą stronę.

Edycya jest in quarto, pięknym drukiem na welinowym papierze. Umieszczamy ieden sonet z pierwszey części, a dwa z drugiéy.

„Młodzieńcze! Jesteś prawnikiem, a postąpiłeś bezprawnie. Przedrukiem swoim skrzywdziłeś autora, którego prawa do jego własności powinieneś był szanować. Nie pozostaje ci nic innego, jak ściągnąć z obiegu sprzedane egzemplarze i w ten sposób dać mi należne zadośćuczynienie”⁹

Podczas zesłania w Rosji Mickiewicz myślał nieustannie o wyrwaniu się z imperium carów. W styczniu 1829 roku pisał do gen. Aleksandra Benkendorfa, szefa żandarmerii i naczelnika III wydziału kancelarii carskiej, czyli do kierującego tajną policją:

„Stan moich spraw osobistych i rodzinnych jest taki, że pragnę przenieść się do Petersburga; stan mego zdrowia wymaga odbycia podróży do wód niemieckich, ale widzę jasno, że wszystkie me wysiłki pozostaną bezowocne, dopóki będę zmuszony bronić się nie przeciw widocznym dowodom, ale przeciw mętnym i nieokreślonym podejrzeniom.

Nie zasługuję na wyrok, gdyż nie byłem sądzony; nie zasługuje na karę, gdyż nie byłem skazany; sprawowanie moje nie jest naganne, gdyż za mnie mówi świadectwo mego zwierzchnika; zasługuję na zaufanie, skoro mogłem otrzymać stanowisko nauczyciela – a pomimo to wszystko jestem człowiekiem niebezpiecznym, ciężą na mnie podejrzenia. Tak więc, gdy wszystko się już dookoła mnie zmieniło, gdy ja sam już doszedłem wieku, w którym trzeba pomyśleć w sposób stanowczy o swojej przyszłości, wieku, w którym każdy człowiek, i jako poddany państwa, i jako ojciec rodziny, powinien poznać i wypełniać swe obowiązki, na mnie wciąż patrzają jak na studenta Uniwersytetu Wileńskiego. (...) łaska Monarchy łagodzi surowość sprawiedliwości, manifesty zwierają dochodzenia sądowe, otwierają więzienia, zesłanych wracają rodzinom, a pomimo to moja sytuacja społeczna pozostaje nie zmieniona. Wywieziony w r. 1824 za sprawy z r. 1818, nie zdołałem w ciągu pięciu lat zmazać win swych pierwszych lat szkolnych”.

Mamy przed sobą arcydzieło stylu dyplomatycznego. Wszystkie możliwe atuty wykorzystuje Mickiewicz, aby uwolnić się od podejrzeń – mówi o gotowości osiedlenia się w Petersburgu, ale myśli o podróży na Zachód, motywowaną tu koniecznością kuracji „u wód niemieckich”. Końcowa fraza stanowi odwołanie się



do łaski monarchy i manifestów zawieszających dochodzenia sądowe. Godna podziwu jest taktyka, z jaką Mickiewicz rozgrywa z władzami swój dalszy los.¹⁰

Po wielu innych jeszcze zabiegach, 26 maja 1829 r. Mickiewicz opuścił Petersburg, a 1 czerwca przybył do Travemünde na pokładzie angielskiego parowca „Jerzy IV”. Celem podróży poety była Italia.

W Genui w 1830 roku w atmosferze niepokojących wieści dochodzących z przedpowstańczej Warszawy napisał Do Matki Polki – „najbardziej posępny polski wiersz”, w którym znajdujemy taką strofę:

*Wyzwanie przysze mu szpieg niezajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.*

Wielki poeta był wytrawnym politycznym statystą – gen. Wł. Zamoyski tak wspomina spotkanie z Mickiewiczem (w lutym 1830 r. w Rzymie):

*„Ganił zapędzanie się opozycji warszawskiej na drodze niedowarzonego parlamentaryzmu. Ubolewał nad walką prowadzącą przy tak nierównych siłach do nieuchronnej klęski. Zdziwił mnie tak surowym sądem; zdania podobne słyszałem w Warszawie prawie od jednego tylko ojca mojego. Zdziwiła mnie i do zastanowienia pobudziła tak niespodziewana wytrawność polityczna w wieszczu, którego całą duszą uwielbiał. Wytrawność ta pochodziła z głębokiej, sumiennej, rzetelnej miłości ojczyzny, która to miłość odkrywała mu prawdę i dawała wszechstronne jasnowidzenie. Niejednokrotnie też w życiu, w najgorętszych chwilach, wspomnienie o Mickiewiczu i tak trzeźwym sądzie jego ośmielało mnie, wbrew powszechnym prądom, do postanowień rozważnych, dodawało pewności i równowagi”.*¹¹

Latem tego roku Mickiewicz udał się do Szwajcarii, gdzie zawarł znajomość z osiemnastoletnim poetą Zygmuntem Krasińskim, który w liście do ojca z 5 września 1830 r. pisał o Mickiewiczu:

„O! Jakie fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej jest on nauki, umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię,

*filozofie, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszając go mówiącego, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach”.*¹²

Już wkrótce, dnia 29 listopada 1830 r. spiskowcy atakiem na Belweder rozpoczęli powstanie, które po de-tronizacji dynastii Romanowów przez sejm powstańczy (25 stycznia 1831 r.) i po wtargnięciu w granice Królestwa Polskiego w dniach 6 i 7 lutego 115 tysięcznej armii rosyjskiej pod wodzą feldmarszałka Iwana Dybicza przerodziło się w wojnę polsko-rosyjską.

O wybuchu powstania poeta dowiedział się w Rzymie na początku grudnia 1830 r., lecz nieśpiesznie zdążył do Królestwa objętego działaniami wojennymi, sam Mickiewicz bardzo enigmatycznie wyjaśnia późne przybycie (połowa sierpnia 1831 r.), prawdopodobną przyczyną znacznej zwłoki była niewiara poety w militarny sukces powstania.

Wielkopolska jest jedyną krainą w obecnych granicach Polski, którą poznał Mickiewicz – W. Ks. Poznańskie odwiedził zamierzając udać się do Warszawy z położonego przy granicy Śmiełowa. Wkrótce jednak (7 września 1831 r. podpisano kapitulację) powstanie upadło – pobyt w Śmiełowie i innych dworach Wielkopolski stał się okazją do poznania życia szlachty i obyczajów Wielkopolski¹³. Zawarta przez poetę znajomość z Konstancją Łubieńską z Bojanowskich szybko przeszła w romans, o którym długo plotkowano w wielkopolskich dworach.

Po ulokowaniu brata Franciszka – uczestnika powstania w majątku Łukowo k. Obornik, (Franciszek Mickiewicz, odznaczony srebrnym krzyżem Virtuti Militari pozostał w Łukowie na resztę życia), poeta na początku 1832 roku udał się do Drezna, a po trzymiesięcznym pobycie w tym mieście wyjechał do Paryża – centrum Wielkiej Emigracji.

Za udział Franciszka Mickiewicza w powstaniu skonfiskowano nieruchomości Mickiewiczów w Nowogrodku. Nie mógł temu zapobiec brat poety Aleksander, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie w Kijowie, utworzonym po klęsce powstania.

[Bronisław Woźniak, radca prawny]



Przychodzi baba do lekarza...

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie,
Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”



...a lekarz pyta: - Co pani jest? – a baba na to: – Nic, ma mnie pan zbadać, bo sąd powołał pana na biegłego. No właśnie... Dwa artykuły biegłych zamieszczone we wrześniowym numerze „In Gremio” zaprezentowały poglądy bardzo ważnej grupy osób z sali sądowej. Rola lekarza w postępowaniu sądowym nie jest przy tym ograniczona do bycia biegłym. Każdy dokument wystawiony przez lekarza ma bowiem swoją wagę, wywołuje określone skutki i mówiąc o lekarzach będących biegłymi trzeba wspomnieć i o innych uczniami Hipokratesa, którym zdarza się zetknąć z rycearzami Temidy.

Dr Jerzy Pobocho słusznie stwierdził, że biegły jest nieco dziwnym uczestnikiem postępowania, a wynika to z naszego prawa. Sąd czy prokurator w chwili powoływania go nie wiedzą jeszcze, jaka będzie treść przyszłej opinii. Dlatego też nigdy nie może otrzymać statusu biegłego w sprawie osoba, której wydanie opinii zleciła strona. Nic przecież trudnego, aby zamówić sobie prywatnie u piętnastu różnych biegłych tej samej specjalności opinie, po czym czternaście wyrzucić do kosza, a tę jedyną, której treść nam odpowiada, przynieść sądowi. Takie próby zdarzają się niejednokrotnie. Pamiętam zaś sprawę, w której prokurator powoływał kolejno czterech biegłych, bowiem dopiero czwarty wydał opinię uzasadniającą postawienie zarzutu. Prokurator wniósł akt oskarżenia i poniósł spektakularną klęskę. Bo przecież trzy wcześniejsze opinie w aktach pozostały...

A przy tym choć Rzeczpospolita od biegłego trochę wymaga, to niewiele mu daje w zamian. Biegły jest w istocie uczestnikiem postępowania reprezentującym interes publiczny: musi posiadać odpowiednie, udokumentowane należycie „wiadomości specjalne”, zachowywać obiektywizm, podlega też wyłączeniu. Jak funkcjonariusz publiczny. Ale ochrona niestety jest tylko taka, jak w przypadku świadka.

Biegły bywa zaś narażony na różne sytuacje. Niekiedy nawet na fizyczne zagrożenie: przecież niejednen badany podejrzany do aniołków nie należy. Jeśli nawet biegłych nie zaatakują, to może powiedzieć im w grubych słowach, co o nich myśli. Gdyby potraktował tak sędziego czy prokuratora, wysłuchałby zarzutu z art. 226 § 1 k.k. Ale biegły w tym momencie staje się nagle osobą prywatną. Prokurator odmówił kiedyś objęcia takiego czynu oskarżeniem wywodząc, że bie-

gły to osoba na poziomie i potrafi sam bronić swoich praw. Owszem, potrafi. Ale skoro powołuje go Rzeczpospolita, to powinna go również chronić z urzędu. Bo biegły to człowiek na ogół dość zajęty i nie ma czasu ani ochoty, by użerać się w prywatnoskargowym procesie z bluzgającym na niego typkiem z marginesu.

Popieram więc od lat postulaty środowiska biegłych, aby w ustawie o biegłych sądowych nadać im w zakresie ich obowiązków status funkcjonariuszy publicznych. Biegli są zresztą osobami, których sytuacja od lat nie została w pełni uregulowana prawnie, choć nad ustawą oczywiście „trwają prace” (tj. projekt leży w jakimś biurku). Jest tylko taka łatanina, trochę w kodeksie, trochę w jakiejś ustawie. Zresztą zasady wynagradzania biegłych też przydałoby się jednoznacznie określić, bo wypłacanie ich na podstawie bardzo nieświeżego dekretu sprzed prawie pięćdziesięciu lat wydaje się anachronizmem. Jednak na nowe przepisy i w tym zakresie trudno liczyć.

A gdy już biegli są w sprawie – czego od nich chcemy? Paru rzeczy. Przede wszystkim obecności na rozprawach. Na ogół jest z tym nieźle, biegłym zwykle nie zdarza się, aby po prostu nie przyszli. Niekiedy zdarzają się kolizje rozpraw. Gorzej, gdy biegły – na co dzień pracownik naukowy – w każdy dzień, kiedy odbyć się ma rozprawa, ma ważne zajęcia naukowe i dydaktyczne. I sprawa spada: raz, drugi, trzeci... Kolegom z wydziału, któremu przewodniczę, dwóch znanych biegłych w ten sposób zalazło za skórę. Ale dwóch to w sumie niezbyt wielu.

Po drugie chcemy, aby znali swoją rolę procesową. Z tym niekiedy bywa u biegłych gorzej. Ale spośród występujących w sądzie biegłych z reguły najlepiej znają swoje zadanie właśnie lekarze, jako że jest ono na ogół jasne. W sprawach karnych, na temat których siłą rzeczy mogą się szerzej wypowiedzieć, są to na ogół cztery zadania. Pierwsze – ocenić skutki czynu, zbadać pokrzywdzonego, żywego czy post mortem. Drugie – przeprowadzić identyfikację śladów biologicznych. Trzecie – ocenić stan psychiczny oskarżonego. Wreszcie czwarte, nieco odrębne – ocenić stan zdrowia oskarżonego, gdy twierdzi, że jako ciężko chory nie może ani odpowiadać przed sądem, ani tym bardziej odbywać kary.

Kompetencje biegłych są odrębnym problemem. W Szczecinie mamy coś, co rozwiązuje przeważnie

problem: jest akademia medyczna, więc jest i Zakład Medycyny Sądowej. Nie wszyscy sędziowie doceniają, jakie to szczęście. Pogląd trojga medyków sądowych, autorów wrześnieowego artykułu, że biegli z ZMS-u są zdecydowanie lepiej przygotowani do wydawania opinii niż inni lekarze, nie jest bynajmniej efektem ich wysokiego mniemania o sobie. To po prostu prawda. Słynny francuski aktor Francois Talma też musiał kiedyś powiedzieć sam o sobie, że jest najwybitniejszym aktorem na świecie. Nie miał wyjścia, zeznawał w sądzie pod przysięgą.

Ileż razy sądy musiały powoływać biegłych z ZMS po to, aby zweryfikowały opinie przypadkowych lekarzy, niepełne, skrótowe, nie zawierające odpowiedniego uzasadnienia... Nikt nie odmawia autorom tych opinii umiejętności medycznych, ale oni po prostu są od leczenia ludzi, a nie od oceniania ich stanu na tle kodeksu karnego. W dodatku kodeks ten nie zawsze jest jasny. Prawnicy i specjaliści „zimnej chirurgii” pamiętają sławetny błąd ustawodawcy z 1997 r., gdy w toku uchwalania kodeksu karnego zgubiono w treści art. 156 § 1 k.k. przecinek i tym samym zniekształcono na kilka lat całą treść tego ściśle „lekarskiego” przepisu.

Prawdą jest, że biegli z ZMS są bardziej obiektywni, że nie ograniczają się do dawania wiary badanejmu, rozważają wszystkie ewentualności, a nie tylko

najbardziej prawdopodobną i analizują związek przyczynowy między zdarzeniem a stanem badanej osoby. Prawdą też jest, że skutków źle zrobionej opinii najczęściej nie da się naprawić, bo nie da się powtórzyć ani tego samego badania osoby żyjącej, ani źle zrobionej sekcji zwłok. Cieszymy się więc, że mamy Zakład Medycyny Sądowej, bo większość okręgów sądowych takowego nie ma. A z opiniami wtedy bywa raz gorzej, raz jeszcze gorzej. Widziałem w życiu dwie opinie z sekcji zwłok przeprowadzone poza ZMS-ami. Żyję nadzieją, że więcej już nie będę musiał orzekać w sprawie z taką opinią.

Medycy sądowi formułują też swoje opinie z odpowiednią ostrożnością i nikt im nie zarzuci, że usiłują wydawać wyroki. Zawsze też pamiętają, że są na świecie rzeczy, o których się dzieciom Hipokratesa nie śniło. Kiedyś biegłemu na rozprawie zasugerowano możliwość, która wydawała się kompletną brednią, a ten z kamienną twarzą podyktował do protokołu: – Jest nadzwyczaj mało prawdopodobne, a w niniejszym przypadku prawdopodobieństwo to graniczy z zerem... – To zachwycające stwierdzenie doktora Piotra Waloszczyka, bo to on był owym biegłym, sprawiło, że trudno było sądowi zachować powagę. Ale zachowano żelazną zasadę, że w medycynie niczego nie można na sto procent wykluczyć.

REDUKCJA TKANKI TŁUSZCZOWEJ I CELLULITU

HypoxiTrening w wygodny sposób w krótkim czasie:

- skutecznie redukuje cellulit
- długotrwale spala tkankę tłuszczową ud, pośladków i brzucha
- nie wywołuje efektu JOJO
- nie obciąża stawów
- bez konieczności stosowania RYGORYSTYCZNYCH diet.



STUDIO

HYPOXI®

Modelowanie Figury

AUTORYZOWANE STUDIO HYPOXI

ul. Niedziałkowskiego 26 A

tel. +48 91 422 82 97

e-mail: hypoxi@hypoxi.pl

www.hypoxi.pl

Każdy z sędziów stopniowo nabywa pewnej wiedzy z zakresu medycyny sądowej, jednakże lekarzami przecież nie jesteśmy. Szczegółowe, kolorowe zdjęcia z sekcji zwłok zamieszczane namiętnie w aktach nie mówią nam w istocie nic, służą głównie do szokowania ławników. Prawnicy, choćby stali nad nieszczęsnymi zwłokami przez cały czas sekcji, opinii nie wydadzą. I dlatego biegli są tak ważni.

Także biegli zajmujący się analizą śladów biologicznych, zwłaszcza DNA używają wyłącznie bardzo ostrożnych określeń. Pamiętam na przykład stwierdzenie o „bardzo mocnym dowodzie”. Jakie to było prawdopodobieństwo? Ano takie, że istniała jedna szansa na miliardy, iż w całej historii ludzkości, od momentu, gdy zleźliśmy z drzewa i zaczęliśmy łupać kamień, pojawił się drugi osobnik o takim samym DNA jak badany. Chyba łatwiej byłoby o identyczne odciski palców. Natomiast materia, w której analitycy się wypowiadają, jest ściśle laboratoryjna i z tego względu ich opinie w zasadzie nie bywają podważane. Stąd biegli ci nieomal nie znają sali sądowej.

Psychiatry są odrębną grupą. Na łamach „In Gremio” regularnie pisują doktorzy Ewa Kramarz i Jerzy Pobocho, przybliżając czytelnikom swoją rolę. I dobrze, że właśnie oni, bo ich jeszcze nie zdarzyło mi się przylapać na jakiegokolwiek wpadce formalnej czy merytorycznym błędzie. Będę więc nadal badał uważnie opinie psychiatryczne i szukał, czy nie ma w nich błędów. Może kiedyś znajdę wreszcie coś sknoconego.

A znaleźć trudno. Bo przecież sędzia nie zajrzy badanemu oskarżonemu do głowy i musi się oprzeć na tym, co mu biegli powiedzą. Mało który oskarżony na rozprawie toczy pianę z ust, a nawet jeśliby to robił, to nie ma pewności, czy nie jest to efekt spożycia mydélka w celu symulacyjnym. Stąd słuszność stwierdzenia doktora Pobochoy, że część prawników wobec opinii pozostaje bezradna i przyjmuje je na wiarę. Ale co możemy zrobić? Psychiatra to nie księgowy, nie sprawdzimy kalkulatorem jego obliczeń. Co najwyżej można powołać innych biegłych, jakoś tam to uzasadniając. A jeżeli i ci wydadzą opinię, która będzie budzić wątpliwości? Powołać jeszcze innych. Ale gdy ich opinia nas przekona, to dwie poprzednie w aktach pozostaną i trudno będzie obronić swój pogląd. Bo „sąd nie posiada wiadomości specjalnych i nie może wkraczać w kompetencje biegłych”, jak to wielokrotnie pisały sądy odwoławcze.

Pamiętam sprawę, w której dość dawno temu biegli z pewnego szpitala psychiatrycznego orzekli, że mężczyzna, który niecałe trzy lata wcześniej został osadzony w szpitalu z powodu usiłowania zabójstwa, nie jest już groźny dla otoczenia. Sąd w to wątpił, żądał uściślenia, wyjaśnienia, ale biegli swoje: poprawiło mu się i już! Zwolnić natychmiast ze szpitala! Sąd w końcu się złamał, bo jakie szanse w przypadku złożenia zażalenia miało postanowienie wydane wbrew tak stanowczej opinii? Chory wyszedł więc ze szpitala, a po kilku miesiącach znowu próbował zabić człowieka. Jako niepoczytalny znowu trafił do szpi-

tala, w którym pozostaje do dziś. Na szczęście ofiara drugiej napaści przeżyła. A gdyby zginęła, na kogo spadłoby odium winy?

Biegli z tego samego szpitala, gdy osadzono w nim kiedyś innego niebezpiecznego sprawcę, po kilkunastu tygodniach napisali do sądu mniej więcej tak: „Podejrzany właśnie uciekł ze szpitala, szpital winy za to nie ponosi, a w ogóle, to podejrzany jest zdrowy i wcale nie jest psychicznie chory, trzeba uchylić środek zabezpieczający. Opinia szczecińskich biegłych była niesłuszna. Wiemy dobrze, jaki jest stan podejrzanego, bo on już siedem razy przebywał w naszym szpitalu.” Ręce mi opadły, bo biegli nie wyjaśnili, czemu ów zdrowy człowiek już siedem razy leżał w ich szpitalu. Na szczęście od paru lat nasz sąd nie ma już do czynienia z tym szpitalem i owymi lekarzami.

I tu zaczyna się druga strona medalu. Niewątpliwie lekarze są grupą zawodową, której nieuczciwi przedstawiciele mogą bardzo pomóc niejednemu osobnikowi będącemu na bakier z prawem. Tak zwane żółte papiery, rozpoznanie depresji uniemożliwiającej odbywanie kary czy innej „klaustrofobii mafiosa” są dla opryszków sporo warte. Stąd regularnie słyszymy o nieuczciwych psychiatrach, to w tym mieście, to w innym. Również w Szczecinie mieliśmy pod koniec lat dziewięćdziesiątych aferę wokół osoby znanego psychiatry, a obecnie mamy niestety następną. Znowu były opinie i zaświadczenia o ciężkich depresjach...

Problem zaświadczeń o ciężkich chorobach, jakie dotyczą podejrzanych o różne przestępstwa dotyczy zresztą wielu lekarzy i jest ogólnopolski. Od dawna głoszę pogląd, że gdyby Adam Małysz czy Monika Pyrek potrzebowali zaświadczeń lekarskich, że mają bezwładne nogi, prędzej czy później by je zdobyli. Niestety, jedną z cech środowiska lekarskiego jest kształtowany przez wiele lat zły obyczaj braku odpowiedzialności za słowo pisane. Wielu lekarzy jest pewnych, że o ile leczyć ludzi trzeba uczciwie i rzetelnie, to w zaświadczeniach można pisać wszelkie bzdury. A poświadczenie nieprawdy nie istnieje.

Zresztą wiadomo, że każdy wysoko postawiony decydent, gdy tylko ma zostać odwołany lub przytrafi mu się jakaś wpadka, „idzie na zwolnienie”. I przez wiele miesięcy lekarze poświadczają, że jest niezdolny do pracy. Jakim cudem oni wszyscy chorują dokładnie wtedy, kiedy trzeba, skoro przedtem byli przez całe lata zdrowi jak ryby i na swych zyskownych stołkach pracowali po kilkanaście godzin na dobę? Z tym ściśle wiąże się fakt, że im więcej biznes-męt ukradnie, tym ciężiej jest chory. Konia z rzędem temu, kto znajduje zdrowego przestępcę gospodarczego.

Bardzo łatwo jest kupić dla siebie miejsce w prywatnej klinice. Takie kliniki z pacjentów żyją, a przyjęcie do kliniki osoby niezbyt chorej zasady primum non nocere nie narusza. Stąd coraz częściej miejsca te stają się azylami dla ciemnych typków, chowających się przed odpowiedzialnością za lekarskimi zaświadczeniami.

Dlatego choć cenię lekarzy, mam wśród nich paru kolegów i jednego przyjaciela, zawsze będę patrzył na wszelkie zaświadczenia lekarskie bez pełnego zaufania. Bowiem w branży medycznej solidarność zawodowa, w tym źle pojęta, jest strasznie silna. Nawet kodeks etyki lekarskiej w istocie zabrania lekarzowi powiedzieć złe słowo o koledze, choćby stwierdził, że ów kolega to kompletny konował. Przenosi się to na opinie i zaświadczenia. Z reguły żaden lekarz nie chce za żadne skarby świata zaprzeczyć drugiemu lekarzowi. Wyjątków jest niewiele. Dwa z nich pisują do „In Gremio”.

Znany mi jest przypadek, kiedy to pewien biegły powiedział sędziemu w cztery oczy, że nie chce wydawać opinii. Bo poprzednia opinia (o ciężkim stanie zdrowia oskarżonego) jest jego zdaniem naciągana i nieprzekonująca, a więc on musiałby w swojej opinii zanegować poglądy innego lekarza. A „tego się nie robi”, bo tamten lekarz ma wysoki stopień naukowy. I sędziemu opadły ręce. Lekarz uważał bowiem, że postępuje uczciwie.

Tragedią jest sytuacja, gdy opinia jakiegoś Zakładu Medycyny Sądowej nie obroni się w postępowaniu i trzeba szukać nowej. Nagle okazuje się, że wszystkie ZMS-y w kraju nie mają ani chwili wolnego czasu, aby wydać drugą opinię. Proponują terminy za wiele miesięcy. Sędziowie rwą włosy z głowy, ale zrobić nie mogą nic. Rozpoznawanie sprawy o błąd w sztuce lekarskiej to zaś po prostu horror i wie o tym każdy, kto się z taką sprawą zetknął. W takiej sprawie wydobyć z lekarza opinię to sztuka niebywała, bo który może, ucieka, gdzie pieprz rośnie. A jak już nie zdoła uciec, to wije się jak piskorz i wygłasza same ogólniki bącząc, by z nich nic nie wynikało.

I dlatego słuszna wydaje się teza głoszona przez niektórych specjalistów medycyny sądowej, że należałoby utworzyć specjalną instytucję zajmującą się wyłącznie opiniowaniem w sprawach medycznych, w której skład wchodziłoby lekarze nie wykonujący w normalny sposób zawodu. Po to, aby przeciąć ich więzy z tak zwartym i solidarnym środowiskiem, aby nie ulegali naciskom. Bo nacisk ten czują nawet wtedy, gdy nikt go na nich nie wywiera.

I tak oto najpierw lekarzy pochwalilem, a potem schlaście. Bilans musi wyjść na zero. Ale wniosek jest jeden: biegli lekarze są w postępowaniu karnym osobami niesłyszane ważnymi. Właśnie dlatego, że opiniują w dyscyplinie, w której prawdziwymi fachowcami są tylko ci z wysokimi kwalifikacjami, i teoretycznymi, i praktyczno-sądowymi, a dla amatorów i samouków w ogóle nie ma miejsca. Dlatego, że ich opinie tak trudno sprawdzić, nie będąc fachowcem. Dlatego wreszcie, że tylko oni mogą wykazać nieuczciwe postępowanie innego lekarza. Oby tylko chcieli.

- Państwo biegli? - pyta sąd. - Nie, przyjechaliśmy samochodem.

Dobrze, że państwo przyjechali.

Dobrze, że jesteście. []

reklama

Bezpieczeństwo w nowoczesnym wydaniu

W ofercie ASK znajdują się najlepsze rozwiązania, które zdobyły renomę na całym świecie, dzięki swojej skuteczności w zwalczaniu prób przejęcia lub zniszczenia danych.

- **F-Secure Client Security**
oprogramowanie antywirusowe, integrujące w sobie funkcje wymagające dotychczas zakupu kilku osobnych produktów.
- **Utimaco Safe Guard**
oprogramowanie lidera branży kryptograficznej, pozwalające zaszyfrować dane. Żadna metoda i próba odzyskania danych przez osoby niepowołane nie przyniesie pozytywnych skutków!!!

**Jest wiele sposobów na uzyskanie
nieautoryzowanego dostępu do danych...
my zabezpieczamy przed wszystkimi!!!**



ASK

systemy informatyczne

ul. Chmielewskiego 22A, 70-028 Szczecin
tel. + 48 91 4837857; fax + 48 91 4837897
www.ask-si.pl

ingremio



Ośrodek wypoczynkowy w Niechorzu

[Maria Osińska]

autorka jest pracownikiem
Szczecińskiej Izby Adwokackiej

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych będący adwokatem w Gryficach adw. Janusz Fłasza stwierdził, iż byłoby wspaniale gdyby członkowie i ich rodziny wielkiej szczecińskiej korporacji adwokackiej, mieli możliwość korzystania z dóbr nadmorskiego klimatu. Wynalazł w Niechorzu przepiękną, urokliwą działkę położoną nad samym morzem. Za koncepcją „zdobycia” tej działki była położona w zasięgu ręki plaża, wspaniały teren oraz bliskość Szczecina, z którego tak zwany „zabi skok” dla osób chcących odetchnąć morskim powietrzem, nawet w czasie weekendu. Działka była zabudowana parterowym domem mieszkalnym z pomieszczeniem strychowym oraz budynkiem gospodarczym.

Po akceptacji koncepcji „posiadania” przez Okręgową Radę Adwokacką w Szczecinie terenu rekreacyjno – wypoczynkowego nad morzem, adw. Janusz Fłasza podjął „walkę” z właścicielami, urzędami i zatwardziałymi urzędnikami celem zdobycia upatrzonego obiektu. Po wielu zabiegach udało się i w 1980 roku wówczas Wojewódzka Rada Adwokacka w Szczecinie

stała się właścicielem terenu w Niechorzu. Zaczęła się intensywna praca, ponieważ chodziło o to, aby udostępnić ośrodek chętnym do korzystania z niego. Mimo srogiej, mroźnej i śnieżnej zimy, brodząc po kolana w śniegu, przeprowadzono pomiary – inwentaryzację budynków, zlecono projekt przebudowy i rozbudowy obu budynków tak, że na wiosnę 1981 roku mogła na teren wejść ekipa budowlana. W międzyczasie adw. Janusz Fłasza przeprowadził setki rozmów, odbył wiele wyjazdów do Warszawy, ażeby zdobyć dofinansowanie z Naczelnej Rady Adwokackiej. I udało się – podniesiono wysokość poddasza w budynku mieszkalnym wygospodarowując tam 3 pokoje i toaletę, zmieniono charakter budynku gospodarczego robiąc w nim pokoje z umywalkami, toalety i prysznice. Urządzono też w nim kuchnię do wspólnego użytku, która jest po dzień dzisiejszy miejscem integracji i spotkań oraz wymiany przepisów kulinarnych. Równocześnie wybudowano tzw. „kurzykówkę”, gdzie na parterze jest świetlica, a na piętrze dwa pokoje i toaleta, a obecnie łaźienka z prysznicem.

wieczór przy ognisku





Sezon roku 1981/82 był okresem wyęężonej pracy – koniec rozbudowy i remontu, rekultywacja ogrodu, urządzenie pokoi. Do tych czynności włączali się niektórzy adwokaci i ich rodziny, nie tylko z izby szczecińskiej. Do Niechorza zaczęli przyjeżdżać czasami z przyczepami kempingowymi adwokaci z innych izb - należałoby tu wspomnieć np. żonę adw. Czesława Dużyńskiego z Zielonej Góry, która cały swój pobyt w Niechorzu w tym okresie poświęciła szyciu firanek i zasłon do pokoi - r e c z n i e, czy adw. H. Hryniewicz z Warszawy, która wspólnie z żoną adw. J. Flaszki panią Ewą Flaszka, malowała szyby w oknach do łazienek. Aplikanci adwokaccy upiększali teren, czyniąc to wszystko pod czujnym okiem adw. Witolda Barancwicza i adw. Mariana Kurzyka. Tradycją wówczas było, że aplikanci adwokaccy pierwszego roku jechali w celach integracyjnych do Ośrodka w Niechorzu.

Minęło już 25 lat od kiedy teren Niechorza przy ul. Nadmorskiej 6 jest własnością Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie. Teren przepiękny, zielony, wspaniale położony nad morzem, a przede wszystkim w takiej bliskości od Szczecina. Ośrodek ten zawsze tętni życiem i gwarem. Swoje wakacje spędzają tam dzieci i wnuki adwokatów, drugie już pokolenie naszych milusińskich, przyjeżdżają tam z rodzicami lub dziadkami. Przyjeżdżają tam ludzie, którzy chcą odpocząć wśród zieleni, nad naszym pięknym Bałtykiem, w spokoju i swobodnej, wręcz rodzinnej atmosferze.

W Niechorzu odbywały się także posiedzenia Rady. Tam odbyło się spotkanie członków Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie z Okręgową Izbą Lekarską w Szczecinie, które to zakończyło się wspólnym pieczeniem kiełbasek przy ognisku. Adw. Jerzy Piosicki organizował plenery malarskie, na które przyjeżdżali adwokaci – miłośnicy malarstwa z całej Polski. Przez kilka lat adw. W. Łyczywek organizował turnieje tenisa stołowego. Ośrodek jest bazą wypadową dla gol-

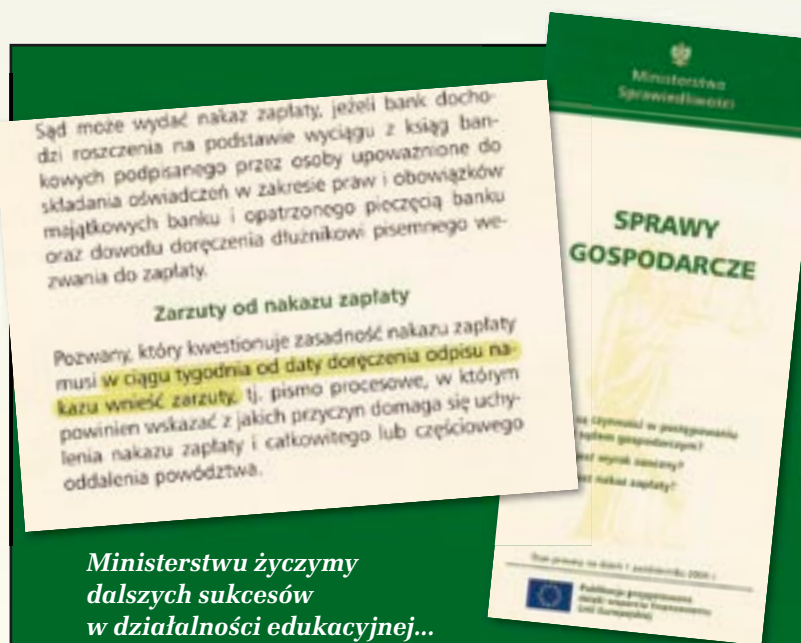
fistów. Pole w Łukęcinie znajduje się 20 km od Niechorza.

Ośrodek w Niechorzu to nie tylko historia budynków i terenu, to także historia szczecińskiej advokatury. Nie zawsze znanej, bo mury nie umieją przecież mówić. Życmy sobie, aby kolejne pokolenia mogły korzystać z tego magicznego miejsca.

W 1996 r. zmarł adwokat Janusz Flaszka – inicjator, realizator, człowiek, którego ambicją było zapewnienie korporacji adwokackiej szczecińskiej możliwości odskoczni od trudów życia zawodowego, a równocześnie możliwości spotykania się w relaksacyjnych warunkach.

W 1997 r. Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie w uznaniu zasług, nadała ośrodkowi imię jego twórcy i tak 20 czerwca 1997 r. nastąpiło odsłonięcie pamiątkowej tablicy z napisem „Ośrodek Wypoczynkowy im. adw. Janusza Flaszy”.

Na rok 2006 już są rezerwowane pokoje. []



Ministerstwu życzymy
dalszych sukcesów
w działalności edukacyjnej...

(red.)



Czas wyborów

Wybory, wybory i po wyborach. Jasne stało się, acz nie do końca, co się zmieni w krajobrazie politycznym, a komentarze powyborcze już schodzą z ekranów i łamów jako towar mało świeży i podlegający przecenieniu.

Chciałbym zwrócić uwagę na kilka mniej znanych aspektów wyborów, a jednocześnie bardziej odnoszących się do środowisk naszego miesięcznika.

Mimo małego prestiżu posła zaskakująco wysoki okazał się popyt na tę funkcję. 10 772 kandydatów to 23 chętnych na każde miejsce w ławie poselskiej (w 2001 r. było to 16 osób).

Do Senatu tłok nie był tak duży, ale 6,25 chętnych na jedno miejsce to i tak ponad 50% więcej niż przed czterema laty, kiedy na jedno miejsce dybało 4 kandydatów.

Średni wiek kandydatów znacznie odbiegał od wieku członków Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i wynosił 42 lata dla kobiet (stanowiły one 24,50% kandydatów do Sejmu) i 45 lat dla mężczyzn.

Tym razem kandydowało znacznie więcej prawników niż poprzednio.

Jeśli idzie o sędziów – mam na myśli tych, którzy byli członkami Okręgowych Komisji Wyborczych – dzień 25 września 2005r. był postawieniem kropki nad „i” i dokończeniem kilkudziesięciodniowego okresu pracy.

Wcześniej była rejestracja list kandydatów. Okres niezwykle pracowity i trudny zwłaszcza, że w naszym okręgu tym razem komitety wyborcze odstąpiły od zasady rejestrowania kandydatów w ostatniej chwili. Spośród 15 kandydatów do Senatu jedynie 6 zgłoszono w ostatnim dniu (16 sierpnia). Spośród 17 list kandydatów do Sejmu, w ostatnim dniu zgłoszono 8, pozostałych natomiast wcześniej, poczynając już od 5 sierpnia.

Dokumenty niezbędne do zarejestrowania kandydata bądź listy kandydatów na ogół nie budziły zastrzeżeń. Schody zaczynały się dopiero przy listach poparcia. Każdy kandydat do Senatu miał mieć poparcie 3000 wyborców, zaś lista kandydatów do Sejmu – 5000 wyborców. Zgodnie z obowiązującymi przepisami i wyjaśnieniami Państwowej Komisji Wyborczej poparcie przez określonego wyborcę jest skuteczne jeśli podpisze się (tylko za siebie), przy adnotacjach zawierających jego nazwisko i imię, dokładny adres i numer PESEL, a jednocześnie zamieszkuje na terenie tego okręgu.

Zdarzało się, że oprócz poparcia przez wyborców zamieszkałych poza obszarem okręgu, udzielający tego poparcia – jak ustalono – nie mieszkali akurat pod podanym adresem bądź mieli inny numer ewidencyjny PESEL. Okazywało się też, po sprawdzeniu, że osoby, które rzekomo udzieliły poparcia nie żyją już od pewnego czasu, bądź kobiety noszą inne nazwisko na skutek zamążpójścia przed kilku laty.

Oznacza to, że nie wszystkie komitety wyborcze zbierały podpisy wśród wyborców zastępując je listami przepisanyymi z jakichś starych zbiorów i podrabiając podpisy. W kilku przypadkach Okręgowa Komisja Wyborcza zawiadomiła Prokuraturę o popełnieniu przestępstwa z art. 270 kk i z tych przyczyn odmówiła zarejestrowania dwóch kandydatów do Senatu i 4 list kandydatów do Sejmu.

Jednemu z kandydatów do Senatu negatywnie zwerifikowano 322 podpisy poparcia, co oznaczało brak 77 prawidłowo popierających go wyborców. Ustalenie to poczyniono w ostatnich kwadransach ostatniego dnia rejestracji, w związku z czym odmówiono rejestracji, pouczając o możliwości złożenia skargi do sądu. Pełnomocnik komitetu, a jednocześnie kandydat do Senatu złożył skargę do Państwowej Komisji Wyborczej zarzucając, że błędnie pouczono go o środ-



ku odwoławczym, nie wezwano do uzupełnienia braków, a nadto, że w okręgowej komisji wyborczej zasiadają osoby wrogie zmianom ustrojowym zachodzącym w Rzeczypospolitej Polskiej. Pełnomocnik ten złożył skargę do sądu zarzucając komisji wyborczej fałszerstwo dokumentów (o czym także zawiadomił prokuraturę) oraz naruszenie szeregu przepisów Ordynacji wyborczej.

Sąd w ramach postępowania dowodowego zarządził zbadanie wszystkich list poparcia. Ustalił w ten sposób, że 29,9% podpisów zawiera nieprawdziwe dane o wyborcach popierających i w związku z tym oddalił skargę. Następnie Sąd Apelacyjny rozpoznał z negatywnym skutkiem dla skarżącego zażalenie na postanowienie odmawiające sporządzenia i doręczenia uzasadnienia postanowienia oddalającego skargę, a także z wniosku kandydata zostało wszczęte postępowanie o wznowienie zakończonego postępowania sądowego. Jednocześnie do Państwowej Komisji Wyborczej została wniesiona kolejna skarga zarzucająca sądowi łamanie Konstytucji przez niedopuszczenie do postępowania odwoławczego, przygotowanie dowodów w celu realizacji nieuczynnych celów politycznych i odrzucenie niewygodnego politycznie kandydata.

Na podanym przykładzie widać, że postępowanie mające na celu rejestrację kandydatów angażowało nie tylko sędziów zasiadających w okręgowej komisji wyborczej, ale także sędziów rozpoznających środki prawne w sądzie okręgowym oraz w sądzie apelacyjnym. Angażowało prokuratorów rozpoznających doniesienia o popełnionym przestępstwie, a w przyszłości zaangażuje sędziów rozpoznających sprawy karne oraz adwokatów broniących oskarżonych. Adwokaci zaangażowani byli także w postępowaniach cywilnoprawnych mających na celu konfiskatę materiałów propagandowych bądź sprostowanie nieprawdziwych wypowiedzi w toku kampanii wyborczej.

Nie pogłębiam wątku o udziale prawników w charakterze kandydatów i ograniczę się tylko do pogratulowania Panu Włodkowi Łyczkowi – jakkolwiek gratulacje należałoby skierować jeszcze pod adresem kilku innych osób.

Rejestrując listy kandydatów do Sejmu Okręgowa Komisja Wyborcza zetknęła się z dwoma komitetami wyborczymi, które w ogóle nie zbierały podpisów poparcia dla swoich kandydatów, licząc na to, że w innych okręgach zarejestrują dostateczną liczbę list i zgodnie z przepisem art. 142 ust.2 Ordynacji wyborczej do Sejmu RP (...), po zarejestrowaniu list okręgowych w co najmniej połowie okręgów będą mogły zgłosić dalsze listy bez poparcia podpisami wyborców. W ostatnich sekundach rejestracji komitety te zgłosiły się do okręgowej komisji wyborczej i zamiast okazania zaświadczenia Państwowej Komisji Wyborczej o zarejestrowaniu list kandydatów w co najmniej 21 okręgów, przedstawiły nieprawdziwe twierdzenie,

że taka sytuacja faktycznie zaistniała, a PKW nie jest w stanie wydać takiego zaświadczenia z przyczyn technicznych. Po ustaleniu, że warunek ten nie został spełniony komitety wyborcze zażądały wydania im jednak postanowienia komisji o odmowie rejestracji w celu zaskarżenia go do sądu i rzeczywiście jeden z tych komitetów złożył do sądu skargę na odmowę rejestracji. W charakterze ciekawostki dodać należy, że komitet ten w okręgu koszalińskim nie przedłożył wniosku o rejestrację jego listy, mimo to złożył skargę na rzekomą odmowę rejestracji.

Już po zakończonej rejestracji były rezygnacje kandydatów. Spośród 280 zarejestrowanych kandydatów do Sejmu ostatecznie do wyborów dotrwało 257, w związku z tym należało rozpatrywać wnioski o rezygnację, wydając postanowienia o skreśleniu z listy. W jednym przypadku wobec zmniejszenia się listy do 11 kandydatów (przy niezbędnym minimum 13 kandydatów) unieważniono rejestrację całej tej listy.

W różnych mediach i różnych kręgach dokonano ocen minionej kampanii wyborczej. Moim zdaniem ocenę tę należałoby uzupełnić o stwierdzenie, że była to kampania wyjątkowo nieekologiczna. Jej aspekt wizualny pochłonął spore połacie lasu. Głównie z powodu ogromnej liczby kandydatów, ale druga strona medalu to mała ilość miejsc do plakatowania, skutkiem czego należało wielokrotnie powtarzać te czynności. Odczułem to jakoś osobiście. Naprzeciw mojego domu jest okrągły słup betonowy, na którym nakleja się wszelkie afisze i plakaty, a ja mijam go wychodząc z psem na spacer. Za każdym razem postrzegalem ulotki i plakaty innych kandydatów. Niekiedy dawało to efekty niezamierzone. Na przykład na przyklejonym rano plakacie reklamującym Macieja Giertycha umieszczono przed południem plakat Bogdana Trzosa i ostateczny efekt tego collage'u był taki, że pod zdjęciem Bogdana Trzosa znajdował się napis „Profesor Maciej Giertych – kandydat na Prezydenta RP”.

Pewnego razu przed południem zauważyłem, że na słupie tym rozwieszono obwieszczenie okręgowej komisji wyborczej o zarejestrowanych kandydatach. W południe wychodząc z psem na spacer stwierdziłem, że na obwieszczeniu tym przyklejono kilka ogłoszeń o powszechnym poborze wojskowym i spod nich wyierał jedynie podpis z moim nazwiskiem umieszczony pod obwieszczeniem o kandydatach. Dwaj okoliczni menele zainteresowali mnie w następujący sposób: „chcieli zakleić także pańskie nazwisko, ale nie pozwoliliśmy, Daj pan 2,60 zł bo nam brakuje na wino”.

[Marian Szabo]

Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie
w stanie spoczynku, PKW Szczecin





[Paweł Miedziński OBEP IPN Szczecin]

Parada naszej siły

Tragedia

Było dość ciepło popołudnie, 9 października 1962 roku. Czołgi jechały z prędkością około 25-30 km/h. Po wykonaniu zakrętu na ówczesnym placu Lenina wjechały w aleję Piastów. Najpierw przejechały czołgi 5 Dywizji Pancerniej ze Słubic. Nagle kierowca ostatniego czołgu stracił panowanie nad 36-tonowym kolosem. Ze złowieszczym chrzęstem gąsienic czołg wjechał w wiwatujące dzieci. Doszło do masakry osób stojących na jezdni. Śmierć poniosło siedmioro dzieci: Ryszard Stachura (lat 9), Bogumiła Florczak (lat 8), Ryszard Krawczyński (lat 7), Marian Zdanowicz (lat 10), Fryderyk Zawiaślak (lat 12), Henryk Sikuciński (lat 6) Leszek Kolczyński (lat 9). 21 osób, w tym wiele dzieci, zostało ciężko okaleczonych i pozostało inwalidami. Wybuchła panika, w wyniku której zostały poturbowane dalszych 22 osoby.

Władze zrobiły bardzo wiele, by wymazać z pamięci mieszkańców Szczecina to tragiczne wydarzenie. Podjęto szereg działań by ukryć prawdę. Brak rzetelnej informacji w prasie nie wynikał bynajmniej z jakichś generalnych wytycznych, które nakazywały ukrywać wiadomości o podobnych tragediach, jednak lektura prasy codziennej z tamtych dni dostarcza zaskakujących informacji. Otóż podano do publicznej wiadomości o szeregu zdarzeń o znamionach katastrofy, wypadków czy tragedii. I tak oto w Kurierze Szczecińskim możemy przeczytać o karambolu samochodowym pod Rzeszowem, gdzie śmierć poniosły 3 osoby, a 3 kolejne zostały ciężko ranne¹, poznać dalsze szczegóły katastrofy kolejowej pod Moszczenicą gdzie zginęło 11 osób a 53 zostały ranne². Zatem przyczyny ukrywania szczecińskiej tragedii trzeba szukać gdzie indziej.

Manifestacja sojuszu i braterstwa

Do zdarzenia doszło podczas defilady. Nie była to bynajmniej zwykła parada wojskowa. Była to demon-

stracja potęgi państw Układu Warszawskiego. Kiedy w Szczecinie maszerowały wojska, Sowieci instalowali na Kubie rakiety balistyczne, które stały się kilkanaście dni później przyczyną poważnego konfliktu. Należało pokazać Zachodowi siłę i zwartość państw bloku radzieckiego. Zorganizowano wielkie manewry na poligonach Pomorza Zachodniego i północnej części NRD, które obserwował sam marszałek ZSRR Andrej Greczko w towarzystwie między innymi Władysława Gomułki i generała Mariana Spychalskiego. Na zakończenie manewrów postanowiono zorganizować odpowiednio duży pokaz siły. Przygotowywano się bardzo starannie. Zdecydowano, żeby publicznie zademonstrować najnowocześniejszy sprzęt bojowy, jakim dysponował wtedy Układ Warszawski. Było to o tyle istotne, że tajemnicą wojskową okryta była niemal każda informacja dotycząca sił zbrojnych. Stąd decyzja o pokazie była nieprzypadkowa i starannie przemyślana³. Przegląd radzieckiej myśli wojskowej obejmował czołgi, pojazdy opancerzone, artylerię raketową oraz wszelkiej maści sprzęt bojowy. Nad defilującym wojskiem ukazały się śmigłowce Mi-6 – wtedy największe na świecie! Jakby tego było mało – nad Szczecinem przeleciały również odrzutowe myśliwce i bombowce, a dodatkowo na Wałach Chrobrego zaczumowały okręty marynarki wojennej.

Miasto zostało przyozdobione flagami i kwiatami jak podczas oficjalnych świąt państwowych. Szkoły otrzymały polecenie, by dzieci kwiatami pozdrowiały defilujące wojska. Zamieszczono komunikaty w prasie zachęcające do „przywitania i pozdrowienia bratnich wojsk”. Wydrukowano także mapkę z trasą przemarszu. Społeczeństwo nie zawiodło.

Na początku był uroczysty wiec na Jasnych Błoniach. Trybunę honorową zapełniali polscy notable oraz delegacje „bratnich armii”. Wygłoszono oficjalne przemówienia. Minister Obrony Narodowej PRL – generał broni Marian Spychalski potępił NATO i „renawżyistów z NRF”. Sekretarz Wojewódzkiego PZPR – Antoni Walaszek wręczył odznaczenia „Gryfa Pomorskiego” między innymi radzieckiemu

¹ Kurier Szczeciński, z 10.10.1962 nr 238 (5658); ² Kurier Szczeciński, z 11.10.1962 nr 239 (5659); ³ I tak dla przykładu pokazano publicznie rakiety przeciwlotnicze S-75 – absolutną nowość w tamtych czasach; ⁴ Kurier Szczeciński, z 11.10.1962 nr 239 (5659); ⁵ Kurier Szczeciński, z 11.10.1962 nr 239 (5659); ⁶ Głos Szczeciński z 10.10.1962 nr 241 (5123); ⁷ Głos Szczeciński z 10.10.1962 nr 241 (5123); ⁸ Głos Szczeciński z 10.10.1962 nr 241 (5123); ⁹ I tak w październiku 1962 roku zanotowano w Siłach Zbrojnych 25 wypadków z udziałem pojazdów mechanicznych (we wrześniu – 36), w których śmierć poniosło 14 osób a 28 doznało poważnych obrażeń ciała.

marszałkowi – Greczce, generałom armii Batowowi i Jakubowskiemu.

Nagłówki gazet mówiły same za siebie: Parada naszej siły⁴, Braterstwo broni w służbie pokoju⁵, Manifestacja sojuszu i braterstwa⁶, Bojowy przegląd siły i techniki – polski Szczecin wita zbratane armie⁷, Sojusz i braterstwo państw Układu Warszawskiego gwarancją zachowania pokoju⁸.

Na trasę wyległy tłumy szczecinian. Radość i entuzjazm mas z pewnością były autentyczne. Pokaz techniki zrobił na widzach imponujące wrażenie. Liczne zebrane delegacje zakładów pracy, szkół i organizacji oglądały ją z nieklamany podziwem. Panowała euforia, typowa dla tego typu imprez. Wojsko bratało się z ludem, a lud z wojskiem.

... i wjechał czołg

Tłum, nie zważając na polecenia służb porządkowych, podchodził coraz bliżej i bliżej. Ludzie schodzili z chodników i stawali na ulicy. Jak ustalono w śledztwie – przestrzeń dla pojazdów zmniejszyła się z „bezpiecznych” 10 metrów do zaledwie 7. Milicjanci apelowali, by nie stać na jezdni i wrócić na chodnik, ale nikt ich nie słuchał. Rozentuzjadowany tłum miały kolejne czołgi. Nowoczesne T-54A prezentowały się znakomicie. Chrzęst gąsienic po bruku odbijał się od okolicznych kamienic. Nagle czołg o numerze taktycznym 0165, zjechał na lewą stronę jezdni zatrzymując się 22 centymetry przed chodnikiem...

Po wypadku

Trasa była tak obliczona, by kolumna mogła przejechać swobodnie. Przedniego dnia dokonano przeglądu technicznego wszystkich pojazdów. Wytyczono szczegółową trasę. Na odprawie udzielono szczegółowego instruktażu. Dodatkowo przewieziono wszystkich kierowców – mechaników odkrytymi samochodami ciężarowymi po trasie przemarszu.

Przyczyna, z jakiej pancerny kolos zjechał w lewo nigdy nie została jednoznacznie określona. Powołani biegle za najbardziej prawdopodobną uznali wersję o błędzie kierowcy – mechanika czołgu. Niemniej feralny skręt nie miałby takich konsekwencji, gdyby ludzie pozostali na chodniku. Prokurator major Tadeusz Dziamski ze Śląskiego Okręgu Wojskowego prowadzący śledztwo uznał, że fakt, iż czołg pozostał na jezdni zwalnia z odpowiedzialności karnej kierowcę czołgu. Prokurator nie doszukał się też żadnych błędów w zakresie zabezpieczenia przemarszu wojsk. Tym samym postanowił, wobec braku podstaw do wniesienia w tej sprawie aktu oskarżenia, umorzyć śledztwo dnia 9 marca 1963 roku.

Z punktu widzenia wojska to dramatyczne wydarzenie było jedynie nieszczęśliwym wypadkiem, jakich wiele zdarzało się każdego roku na poligonach, manewrach czy w koszarach⁹. Jednak ta tragedia była wyjątkowa. Zdarzenie miało miejsce w centrum miasta, a śmierć poniosło siedmioro małych dzieci na oczach setek gapiów. Władze partyjne i wojskowe zdawały sobie sprawę z jego możliwych negatyw-

Komunikat

Z głębokim bólem i żalem donosimy, że w dniu wczorajszym — w czasie przejazdu polskiej jednostki zmechanizowanej przez nasze miasto w pobliżu skrzyżowania ulic Jagiellońskiej i Piastów — zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

W wyniku doznanych obrażeń zmarło sześć osób, w tym pięcioro dzieci.

Jednocześnie z przykrością stwierdzamy, iż mimo wielu apeli w których proszono o zachowanie dyscypliny na trasie przemarszu wojsk, część mieszkańców Szczecina nie wykazała właściwej postawy. Szczególnie przykrym jest fakt, iż wielu rodziców pozostawiło swoje dzieci bez właściwej opieki.

W celu szczegółowego ustalenia przyczyn wypadku powołana została specjalna komisja.

nych konsekwencji. Szczecinianie natychmiast po zdarzeniu przekazywali sobie do ust tragiczne wieści. Podawano różne okoliczności zdarzenia, spekulowano o przyczynach. Niektórzy utrzymywali, że sprawcą tragedii był czołg radziecki lub enerdowski, co dodatkowo podsycało napięcie do granic możliwości emocje.

Rozkaz: zapomnieć!

W tych okolicznościach zdecydowano: zatuszować sprawę! By ostudzić nieco emocje zdecydowano o publikacji komunikatu w lokalnej prasie. 10 października tylko w miejskim wydaniu Głosu Szczecińskiego ukazał się lakoniczny komunikat. Podano w nim liczbę zabitych oraz fakt, że były to dzieci. W zawaalowanej formie zarzucono ludności, że nie zachowała dyscypliny. Rodzicom zarzucono brak właściwej opieki nad dziećmi. Podano również, że czołg należał do polskiej jednostki. Miało to ukrócić insynuacje, że sprawcą był czołg jednej z „bratnich armii”. Śledztwo w tej sprawie przejmuje wojskowa prokuratura. Wzywane są rodziny ofiar. Nakazuje się im zatrzymać informacje o tragedii tylko dla siebie. Tajemnica wojskowa.

Każdą z ofiar śmiertelnych chowa się osobno. Zrezygnowano ze wspólnej mogiły, by nie stworzyć okazji do dużej manifestacji. Po cichu wypłacono odszkodowanie – 30 000 zł. I nakazano podpisać oświadczenie, że żadnych roszczeń w przyszłości nie będzie a o całym wydarzeniu wszyscy mieli rozkaz zapomnieć. I zapomniano. O zabitych, o ciężko rannych, okrutnie pokaleczonych dzieciach. []

PS. Autor artykułu zwraca się do wszystkich uczestników i świadków tamtego tragicznego wydarzenia o kontakt. Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie, tel: 48 49 805, e-mail: pawel.miedzinski@ipn.gov.pl

Udział obywateli w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości jest jedną z zasad ustrojowych mających istotne znaczenie dla procesu kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego. Jest także czynnikiem umacniającym publiczny autorytet władzy sądowniczej.

Realizacja tej idei w różnych systemach państwowych może przyjmować postać sądów przysięgłych, sądów ławniczych, sądów polubownych lub też sądów pokoju. W obecnym ustroju państwa polskiego funkcjonują sądy ławnicze i sądy polubowne. Sądy sędziów przysięgłych i sędziów pokoju także były znane prawu polskiemu.

Sądy pokoju wprowadzono w Księstwie Warszawskim na mocy okrojonej przez Napoleona konstytucji z 1807 r. W Królestwie Polskim konstytucja z 1815 r. ustanawiała „sędziów pokoju dla wszystkich klas mieszkańców”, których zadaniem było przeprowadzenie w większości spraw cywilnych obligatoryjnego po-

nie regulował odrębnej procedury dla spraw rozpoznawanych przez sędziego pokoju.

Sędziog pokoju wybierano na pięcioletnią kadencję. Czynne prawo wyboru sędziego pokoju miał każdy obywatel Rzeczypospolitej, który w dniu ogłoszenia wyborów mógł wybierać posłów na Sejm oraz stałe zamieszkiwał w danym okręgu urzędowania sędziego. Wybrany na urząd mógł zostać każdy, kto posiadał obywatelstwo polskie, korzystał w pełni z praw cywilnych i obywatelskich, mieszkał przynajmniej od roku w okręgu wyborczym, był nieskazitelnego charakteru, ukończył trzydziesty rok życia, władał językiem polskim w słowie i piśmie oraz otrzymał wykształcenie przynajmniej w zakresie sześciu klas państwowej szkoły średniej. Z mocy samego prawa sędzią pokoju nie mógł zostać poseł na Sejm lub senator, funkcjonariusz państwowy lub gminny w służbie czynnej, wojskowy w służbie czynnej, duchowny lub zakonnik, adwokat i notariusz.

Sądy i sędziowie pokoju

[Dr Marek Tkaczuk]

Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

stępowania pojednawczego. Instytucję sędziego pokoju przewidywała także konstytucja marcowa z 1921 r.

Ustanawiające ustroj sądów powszechnych rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 r. powierzało wymierzanie sprawiedliwości w sprawach cywilnych i karnych sądom powszechnym. Zgodnie z przepisami rozporządzenia pierwszym szczeblem sądownictwa powszechnego był sąd grodzki, którego organem wewnętrznym był sędzia pokoju. Powołane rozporządzenie nie tworzyło odrębnych sądów pokoju. Kompetencją ministra sprawiedliwości było określenie w drodze rozporządzenia wykonawczego, w jakich gminach mieli być usytuowani sędziowie pokoju. Do właściwości rzeczowej sędziów pokoju należeć miały sprawy objęte właściwością sądów grodzkich oraz inne sprawy w drodze ustawowej przekazane sędziom pokoju do rozpoznania. Sędzia pokoju miał rozpoznawać sprawy majątkowe między osobami mającymi miejsce zamieszkania lub siedzibę w jego okręgu, jeżeli wartość przedmiotu sporu nie przekraczała trzystu złotych. Wyjątkiem były sprawy, w których wartość przedmiotu sporu nie wpływała na właściwość sądu oraz sprawy z weksli, czeków, akcji, obligacji, listów zastawnych, dowodów składowych i innych tego rodzaju papierów wartościowych, a także sprawy o prawa rzeczowe na nieruchomościach i prawa do nieruchomości. Sędzia pokoju nie mógł prowadzić spraw, w których pozwanym był Skarb Państwa lub inna osoba prawa publicznego. Postępowanie prowadzone przez sędziego pokoju mogło być inicjowane wniesieniem powództwa przeciwko pozwanym z okręgu sędziego, także przez powodów spoza okręgu. Przed sędzią pokoju można było także zawrzeć ugodę we wszystkich sprawach majątkowych, jeżeli wartość sporu nie przenosiła tysiąca złotych, z wyjątkiem spraw o prawa rzeczowe na nieruchomościach, o prawa do nieruchomości oraz o prawa, do których powstania ustawy wymagały formy aktu notarialnego. Kodeks postępowania cywilnego z 1930 r.

Sędzią pokoju nie mogła zostać także osoba, przeciwko której toczyło się postępowanie sądowe w sprawie o przestępstwo popełnione z chęci zysku lub w sprawie o zbrodnię. Wybory zarządzał prezes sądu okręgowego, który mianował przewodniczącą komisji wyborczej spośród sędziów sądu okręgowego lub grodzkiego. Pozostałych członków komisji wyborczej powoływała gmina. Kandydata mogło zgłosić co najmniej dziesięciu wyborców. Głosowanie było tajne. Wyborcy wybierali z listy kandydatów dwie osoby. Kandydat, który otrzymał największą liczbę głosów zostawał wybrany na sędziego pokoju. Kandydat z następną w kolei liczbą głosów zostawał zastępcą sędziego pokoju. Wybranego kandydata prezes sądu okręgowego powoływał do objęcia stanowiska chyba, że powziął wątpliwości, co do ważności wyborów. Sąd okręgowy na wniosek prezesa sądu mógł wybory unieważnić i rozpisać nowe. Jeżeli ponowna tura wyborów także została unieważniona, sędziog pokoju i jego zastępcę mianował minister sprawiedliwości. Minister sprawiedliwości mianował sędziego pokoju i jego zastępcę także wtedy, gdy wybory nie doszły do skutku lub, gdy w wyborach wzięła udział mniej niż jedna trzecia wyborców.

Władze II Rzeczypospolitej nie ufały jednak obywatelom. W żadnej gminie nigdy nie wybrano ani nie mianowano sędziego pokoju, łamiąc w ten sposób konstytucję z 1921 r. jak i rozporządzenie Prezydenta z 1928 r. Nowa konstytucja z 1935 r. nie przewidywała już w ustroju sądownictwa tego typu instytucji. Ustawą z 1938 r. usunięto z ustawodawstwa zarówno sędziów pokoju jak i sądy przysięgłych.

Działająca od 1919 r. Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej, która bez entuzjazmu podchodziła do wszelkiego ludowego udziału w wymiarze sprawiedliwości konstatowała jednak, „Aby sądy zwyczajne, nawałem pracy zbyt obciążone, uwolnić od tego ciężaru, pożądanym jest oddać spory całkiem drobne sądom gminnym”. []



Sprawy o orzeczenie nieważności małżeństwa w procedurze prawa kanonicznego (cz. III)

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Ponieważ zgoda małżeńska jest aktem woli, który jest następstwem wcześniejszego poznania, dlatego nieważność umowy małżeńskiej może być

spowodowana nie tylko brakiem zgody, ale również okolicznościami, które wpływając na rozum i wolę ograniczają tę zgodę w istotny sposób, tak że staje się ona niewystarczająca z punktu widzenia prawa naturalnego. Stąd w przepisach prawa kanonicznego zawarte są normy określające w jakich przypadkach można mówić o wadach zgody małżeńskiej. W poprzednim artykule został podkreślony problem dostatecznego braku używania rozumu przez osoby, które pragną zawrzeć związek małżeński. Choroba psychiczna którejś ze stron sprawia, iż zgoda małżeńska jest nieważnie wyrażona. Skutkiem jest nieważność węzła małżeńskiego. Obok dostatecznego braku używania rozumu w przepisach kanonicznych istnieją jednakże inne okoliczności, które sprawiają, że zgoda małżeńska stron staje się nieważna.

Brak rozeznania oceniającego co do istotnych praw i obowiązków małżeńskich

Prawodawca w kan. 1095 §2 jasno określił, iż niezdolni do zawarcia małżeństwa są ci, którzy mają poważny brak rozeznania oceniającego co do istotnych praw i obowiązków małżeńskich wzajemnie przekazywanych i przyjmowanych. W praktyce oznacza to, że któraś ze stron, albo oboje nupturienti mają dostateczne używanie rozumu i nie są dotknięci żadnym defektem trwałej choroby psychicznej, ale nie mają rozeznania co do powagi i wartości przekazywanych i przyjmowanych praw i obowiązków małżeńskich. Ten brak rozeznania musi być na tyle ciężki, że nawet wyrażona wola bycia razem nie uzdalnia wewnętrznie strony do tego, aby właściwie pojmować zadania i obowiązki jakie wynikają z faktu wyrażenia konsensusu małżeńskiego. I nie chodzi tu o brak wiedzy na temat małżeństwa jako takiego w sensie kan. 1096 (do zaistnienia zgody małżeńskiej koniecznym jest, aby strony wiedziały przynajmniej, że małżeństwo jest trwałym związkiem między mężczyzną i kobietą skierowanym ku zrodzeniu potomstwa), lecz jako niezdolność właściwego rozumienia obowiązków i praw wynikających z założenia rodziny. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że przedmiotem umowy małżeńskiej są prawa i obowiązki wzajemnie przekazywane i przyjmowane przez małżonków. Kto nie zdaje sobie sprawy z przedmiotu umowy, nie może tej umowy ważnie zawrzeć. Dla mężczyzny i kobiety pragnących

wyrazić ważny konsens małżeński powinno być jasnym, że małżeństwo jest przymierzem, przez które małżonkowie tworzą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury dla dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa (por. kan. 1055). Nupturienti wypowiadając słowa umowy małżeńskiej tym samym przyjmują na siebie wypełnienie praw i obowiązków, które są dla nich ważnym zadaniem i wyzwaniem. W związku małżeńskim bowiem następuje niezwykle przenikanie się tych dwóch rzeczywistości: praw i obowiązków. Dla jednej ze stron bowiem prawo małżonka odpowiada obowiązkowi uznania go przez drugiego współmałżonka i odwrotnie. Stąd przeszkoda małżeńska o której mowa, dotyczy sfery rozeznania istotnych praw przez nupturientów wyrażających konsens małżeński.

Osoba, która nie uświadamia sobie wagi praw i obowiązków małżeńskich nie może ważnie zawrzeć związku małżeńskiego. Może to wynikać z lekkomyślności lub niedojrzałości psychicznej i moralnej. W rozumieniu iurisprudencji rotalnej chodzi tu o osoby, które na skutek stanów nerwicowych i psychopatycznych doznają pewnej perturbacji w sferze uczuciowej. Jednakże aby zachodziła taka przeszkoda, musi być poważny brak rozeznania oceniającego (o wielkości tego braku decyduje sąd na podstawie całokształtu okoliczności, jakie towarzyszyły kojarzeniu, zawieraniu i trwaniu związku małżeńskiego).

Psychiczna niezdolność do przyjęcia istotnych obowiązków małżeńskich

Treść kan. 1095 §3 określa, iż niezdolnymi do zawarcia związku małżeńskiego są ci, którzy z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich. Można bowiem znać naturę małżeństwa jak również uświadamiać sobie istotne prawa i obowiązki wynikające z założenia rodziny, a mimo to umowa małżeńska będzie nieważna, jeśli któraś ze stron jest niezdolna z przyczyn natury psychicznej do przyjęcia i realizowania zobowiązań wynikających z założenia rodziny.

Psychiczna niezdolność wypełniania istotnych obowiązków małżeńskich najczęściej dotyczy sfery seksualnej człowieka. Nie mogą ważnie wyrazić konsensusu małżeńskiego osoby, które mają orientację homoseksualną czy też kobiety będące nimfomaniami. W rozumieniu psychicznej niezdolności mieści się także chorobliwie wzmożony popęd płciowy u kobiety lub mężczyzny, jeżeli ponad wszelką wątpliwość uniemożliwia to dochowanie wierności w małżeństwie mimo szczerej intencji. W podobnym kluczu



należy rozpatrywać przypadki osób będących transseksualistami.

Kan. 1095 § 3 poddaje możliwe przyczyny psychicznej niezdolności do wyrażenia ważnego konsensusu małżeńskiego, dotyczą one sfery psychicznej człowieka. Rozumie się tu trwale schorzenia psychiczne, ale także szkody psychiczne wywołane szkodami lub też stałym zażywaniem toksycznych środków odurzających czy narkotyków. Możliwe są także dalekie strukturalne zachowania psychiczne jak zbyt mocny związek emocjonalny z rodzicami, projekcja obrazu rodziców na swoje życie małżeńskie i swojego współmałżonka czy też opóźnienie w rozwoju emocjonalnym. Należy tu dodać, że do stwierdzenia niezdolności do zawarcia umowy małżeńskiej z powodu niemożności psychicznej przyjęcia istotnych obowiązków małżeńskich nie jest konieczne, aby ta niemożność była nieuleczalna. Wystarczy, że niemożność ta istniała w chwili wypowiedzania konsensusu małżeńskiego. Istnienie tej przeszkody w momencie zawierania związku małżeńskiego przesądza o nieważności tego aktu.

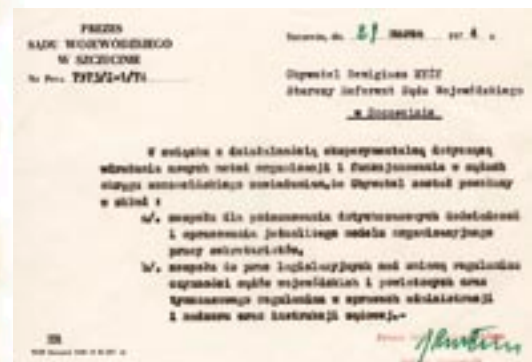
Omawiana norma kanoniczna ma swoje zastosowanie także przy rozpatrywaniu skarg osób, które bądź same lub też ich współmałżonkowie byli w momencie zawierania małżeństwa dotknięci chorobą alkoholową. Uzależnienie od alkoholu wpływa na sferę woli i wrażliwość chorego, powoduje ograniczenia w rozumieniu i pojmowaniu ogólnej wiedzy na temat praw i obowiązków wynikających z założenia i trwania małżeństwa jako wspólnoty. Najczęstszym przypadkiem, który w tym temacie jest rozpatrywany przez sądy kościelne jest tak zwany: „syndrom zakochania w alkoholiku”. Jedną ze stron wiedząc nawet o problemach alkoholowych swojego przyszłego małżonka decyduje się na zawarcie związku małżeńskiego w przekonaniu, że z miłości osoba uzależniona od alkoholu przestanie pić. Życie jednakże pokazuje, że problem uzależnienia najczęściej pogłębia się u chorego na alkoholizm, powodując w efekcie rozcięcie się stron.

Z powyższego przedłożenia można wywnioskować, że w przepisach kodeksowych znalazły się normy, które swoje uzasadnienie mają w postępie nauki nad dokładniejszym poznaniem osobowości człowieka. Człowiek decydujący się na zawarcie związku małżeńskiego nie dokonuje aktu czysto formalnego, ale w słowach konsensusu małżeńskiego angażuje całego człowieka. Stąd bardzo ważnym jest, aby wstępując w związek małżeński być w pełni świadomym, jakie zadania i cele przyjmuje się na siebie. I to sprawa, że małżeństwo staje się trwałym węzłem, którego żadna ludzka władza nie może rozwiązać. []

Kontynuacja mej pracy w sądzie wyższej instancji datuje się od 8 czerwca 1972 r. Z tym dniem przeniesiony zostałem z Sądu Powiatowego w Gryficach do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie. Wizja pracy w zupełnie nowym środowisku, odmienny charakter obowiązków służbowych, wzbudziły we mnie poczucie niepewności. Solidna szkoła pracy urzędniczej, jaką przeszedłem w czasie ponad dwudziestoletniej praktyki w sądzie gryfickim pod okiem p. Ziuty Salmonowicz i prezesa Leonarda Braniewicza, pozwoliła mi z czasem nabrać wiary we własne umiejętności i pozbyć się kompleksów.

Prezes Sądu Wojewódzkiego Juliusz Rutkowski, który był entuzjastą nowych rozwiązań organizacyjnych i technicznych w zakresie biurowości sekretariatów sądowych, nie dał mi zresztą czasu na takie rozważania. Gdy na początku maja 1973 r. wezwał mnie i wręczył decyzję o przeniesieniu na stanowisko starszego referenta ds. nowych metod organizacji pracy sądów, biur komorników i państwowych biur notarialnych w okręgu Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie – odpowiedziałem „postaram się”. Na to prezes rzucił ostro: „ja na pana liczyłem, a pan tylko – postaram się? Pan to zrobi i zrobi perfekcyjnie!”. Zdetonowany, odpowiedziałem jak żołnierz: „tak jest”. Prezes zaś: „audiencja skończona”. Prezes Rutkowski w sposobie prowadzenia rozmowy służbowej przypominał mi prezesa Braniewicza. W okresie pierwszego roku zapoznawałem się szczegółowo z organizacją i funkcjonowaniem ważnych działów administracji i nadzoru, będących instrumentem Prezesa Sądu Wojewódzkiego w kierowaniu zarówno sądem wojewódzkim jak i podległymi sądami powiatowymi w terenie, a mianowicie: Referatu Wizytacyjnego (wydziałem stał się w okresie późniejszym), Samodzielnej Sekcji Kadr oraz Oddziału Organizacyjnego (później Administracyjnego). To „zapoznanie” stanowiło faktycznie konkretną pracę polegającą na sporządzaniu projektów pism z zakresu bieżących zadań danej komórki organizacyjnej, sprawdzanych i ocenianych przez szefa tej komórki. Z uwagi na różnorodność zagadnień, dotąd mi nieznanych, nie było to zadanie łatwe. Wprawdzie w sądzie powiatowym niektóre z tych zadań były wykonywane, ale była to jedynie ich namiastka.

Poza tym Prezes Rutkowski wyznaczał mnie protokolantem na posiedzeniach Kolegium Sądu



Audiencja skończona

[Remigiusz Hyży]



Wojewódzkiego, co stanowiło pewien ewenement. Przedtem funkcja ta nie była powierzana pracownikowi administracyjnemu, a nadto było to wyrazem wyjątkowego zaufania. Na kolegium rozstrzygane były bowiem ważne decyzje personalne, dotyczące obsad stanowisk kierowniczych, awansów, nagród i te wszystkie kwestie były przedmiotem głosowania członków kolegium.

Protokołowałem także na różnych naradach i spotkaniach np. na spotkaniu sędziów okręgu z Wiceministrem Sprawiedliwości Adamem Zborowskim.

W jesieni 1973 r. prezes ustanowił mnie przewodniczącym komisji inwentaryzacyjnej. Ponieważ nigdy tego nie robiłem i nie miałem ku temu żadnego przygotowania – prosiłem o zwolnienie z tego obowiązku. Prezes Rutkowski odpowiedział pytaniem retorycznym: „mieszka pan na Olimpie? Co więc będzie pan robił popołudniami i w dni wolne?”. Zanim zdążyłem coś bąknąć, po raz drugi usłyszałem: „audiencja skończona!”.

Nie było innego wyjścia jak udać się do głównej księgovej i załatwić kilka lekcji szybkiego kursu.

Ocena sporządzonej inwentaryzacji była na tyle dobra, że ku mojemu utrapieniu, wyznaczono mnie przewodniczącym komisji na kolejne dwa następne okresy. Nie odważyłem się już po raz trzeci interweniować u Prezesa Rutkowskiego, żeby nic nie wskórać i usłyszeć: „audiencja skończona”.

Głównym moim zadaniem było wprowadzanie nowych metod pracy. Na tym polu miałem już pewne doświadczenie, zdobyte jeszcze w czasie pracy w Sądzie Powiatowym w Gryficach, gdzie już od 1 lipca 1971 r. prowadzono eksperymentalnie biurowość według systemu przejętego z praktyki sądu w Senftenberg (NRD). Prezes Rutkowski „trzymał rękę na pulsie” i mobilizował różnymi sposobami do zwiększenia tempa wdrażania. Piętrzyły się jednak przeszkody, przede wszystkim natury materialno – technicznej, podobnie zresztą jak w innych sądach eksperymentalnych w kraju. Jak sygnalizowałem w poprzednim artykule w „In Gremio”, system polegał na zastąpieniu repertoriów kartami selekcyjnymi (ich zbiory stanowią kartotekę selekcyjną). Wprowadzono także zupełnie nieznanе dotąd urządzenie – tablicę informacyjno – kontrolną, służącą do kontroli terminowości czynności w poszczególnych fazach postępowania. Wprawdzie karty selekcyjne były dostarczane za pośrednictwem Ministerstwa Sprawiedliwości, podobnie jak skrzynki (tzw. „wyrzасacze”) do „wybierania” odpowiednich kart z danymi niezbędnymi do sprawozdań i innych informacji zbiorczych, to już zdobycie odpowiednich pojemników lub szaf do przechowywania kart oraz przecinaków przeznaczonych do nacinania na obrzeżach kart określonych symboli (cyfry lub litery) – po-

zostawiono inwencji zainteresowanych sądów. Jeszcze gorzej miała się sprawa ze zdobyciem odpowiednich materiałów na budowę tablicy. Radzono sobie z tym problemem w różny sposób. W Gryficach skrzynki do przechowywania zbiorów kart selekcyjnych wykonał z drewna woźny p. Henryk Zakrzewski zwany „złotą rączką”. W Szczecinie ktoś natrafił na pojemniki metalowe w hurtowni materiałów biurowych, które produkowane były dla innych celów, ale dały się dopasować na potrzeby zbiorów sądowych. Tablice były skręcane przez pracowników z elementów z tworzywa – poza godzinami służbowymi w ramach prac na zlecenie. Z różnokolorowych okładek teczek z tworzywa wycinano nożyczkami odpowiedniej wielkości oznaczniki, a następnie dziurkaczem biurowym wykonywano otwór niezbędny do zawieszenia oznacznika na haczyku tablicy. Wykonywano jeszcze wiele innych podobnych prac, trudno tutaj wszystkie wymieniać.



Od lewej: Jan Pestka – sędzia, Eustachy Huzar – sędzia, Jerzy Rajski – kurator zawodowy, Teresa Próchniewicz – inspektor d/s biurowości, Autor, Prezes Juliusz Rutkowski, Romuald Chądzyński – sędzia, Franciszek Hrywaj – sędzia, Leszek Majewski – sędzia.

Dzięki pomysłowości i ofiarności pracowników, a także życzliwości i pomocy kierownictwa sądów, udało się w stosunkowo krótkim czasie wyposażyć sekretariaty w niezbędne do wdrażania nowych metod urzędzenia.

Prezes Juliusz Rutkowski uznając, że upłynął dostateczny okres eksperymentowania – decyzją z 21.03.1974 r. powołał następujące zespoły: 1) dla podsumowania doświadczeń i opracowania jednolitego modelu organizacyjnego pracy sekretariatów; 2) do prac legislacyjnych nad zmianą regulaminu czynności sądów wojewódzkich i powiatowych oraz tymczasowego regulaminu w sprawach administracji i nadzoru oraz instrukcji sądowej. W skład obu w/w zespołów został powołany.

Zgodnie z podziałem prac – zadanie wynikające z pkt 1 decyzji prezesa tj. opracowanie projektu jednolitego modelu organizacyjnego pracy sekretariatów – zostało przeze mnie wykonane. []



Spieszyłem się, wydawało mi się, że jestem spóźniony. Wbiegłem do budynku. W korytarzu zauważyłem kolegę, wyglądał dziwnie. Był błądy, trzymał się ściany, miałem wrażenie, że za chwilę upadnie, mamrotał coś... „wszystko stracone, odrzucili, ...jeden załącznik... trzeba było niebieskim długopisem... dlaczego napisałem czarnym... odrzucili”. Ktoś podał mu szklanekę wody i pomógł usiąść na ławce. Nie miałem czasu, ruszyłem dalej. Dopadli mnie już na korytarzu. *Wiemy wszystko - zaczęli rzeczowo - Powód cię sypaną, nie rozliczyłeś się, teraz my cię rozliczymy. Dawaj dowody - wszystkie! Cofnąłem się odruchowo. Gdzie ukryłeś zarzuty i kto ci w tym pomagał? Gdzie jest „dziupła” z twierdzeniami? Natarli z pasją. Owszem, mam zarzuty, twierdzeń i dowodów też mi nie brakuje, ale teraz nie zdradzę gdzie są, nie jestem kapusiem. Grałem hojraka. Pokażę później - później nie będą nas interesować! Dawaj teraz! Nie!* - krzyknąłem - *nie macie prawa, pokażę w sądzie polubownym, tak się umówiłem z Powodem. Uwaga!* - wyraźnie grozili - *jeżeli w ciągu 14 dni nie dasz wszystkich dowodów, twierdzeń i zarzutów to ci żaden sąd polubowny nie pomoże!* Podsunęli mi pod nos małą, niepozorną zieloną książeczkę (OSNC z 2005, nr 7-8, poz 136). *Pamiętaj - materiał dowodowy ma być w koncentracie a nie luzem, zrobionym z solidnych dowodów, świeżych twierdzeń i najwyższej jakości zarzutów. Żadnych produktów drugiej świeżości. Koncentrat ponad wszystko - zawołali z uniesieniem. Wszystko w dwóch egzemplarzach, aha i nie zapomnij o zarzutach, twierdzeniach i dowodach ewentualnych gdyby te pierwsze nam się nie spodobały. Skąd mam wiedzieć czy się nie spodobają - masz to przewidzieć!* Kyrje elejson! Tu Pytina

Kontra

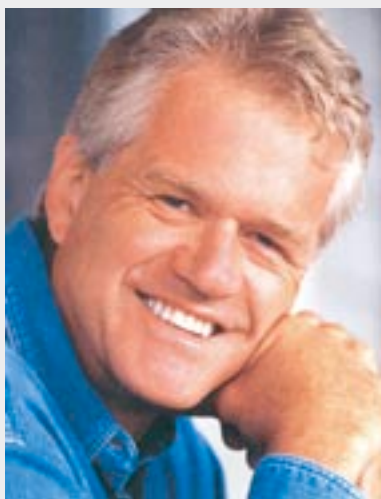
z Kasandrą nie mają szans a ja mam przewidzieć? Nobla dostanie ten kto przewidzi co wymyśli Powód lub jego pełnomocnicy, szczególnie, że są nimi... (ustawa o ochronie danych osobowych *red.*) i ta... (ustawa o ochronie danych osobowych *red.*) Przecież oni sami nie wiedzą co im przyjdzie do głowy jutro. To jakiś koszmar, zły sen na pewno zaraz się obudzę. Musiałem pomylić budynki, miałem być w sądzie. Chciałem wybiec. *Spokojnie to jest sąd* - usłyszałem. *Teraz rządzi tu kontra. Kontradiktoryjność! I dlatego nie interesuje nas żadna tam staroświecka prawda, pożałuj się Boże, obiektywna czy materialna. Nie wierzysz, zobacz.* Znowu pokazali zieloną książeczkę (OSNC 2005, nr 5, poz.77). Stałem oszołomiony. *Jak to, nie ma prawdy a jest Wymiar Sprawiedliwości? To sprawiedliwość bez prawdy jest możliwa? A może to już nie Wymiar Sprawiedliwości a Wymiar Kontradiktoryjności?* - spytałem naiwnie. *Kto by tam zmieniał tablice* - usłyszałem - *podatnicy by się wściekli. Nazwa stara ale za to treść nowa! Idziemy z duchem czasu. Widać nie czytasz tego co sam piszesz - my to awangarda. Twoje słowa.* Tak, teraz sobie przypominałem. To sąd. Sąd Gospodarczy! Włosy stanęły mi dęba, zimny pot zaczął spływać po plecach, ręce drżały jak za najlepszych lat. No to po mnie. Przed oczami stanęła żona, dzieci... nie spłacone kredyty... to już koniec. To się redaktorek ucieszy przeleciało mi przez głowę a ten... (ustawa o ochronie danych osobowych *red.*) będzie szalał z radości. Sąd Gospodarczy! Postrach wszystkich. Na dźwięk tych słów matki zgarniają w pośpiechu dzieci z podwórek, niewiasty mdlejąc odmawiają różaniec, mężczyźni dla dodania sobie otuchy sięgają po coś mocniejszego. Nie brakuje takich co głoszą, że to kara za grzechy, ci wzywają do pokuty grożąc końcem świata i ogniem piekielnym. Dla nich Sąd Gospodarczy to nic innego jak Sąd Ostateczny. Inni błagają o litość... że

nie wiedzieli, ...że oni wszystko od razu... co tylko trzeba podpiszą... donoszą... Jeszcze inni po nocach kują kosa. Wszystko na nic, dla nikogo nie ma litości. Zagryzłem wargi. Nie odpuszczę, udowodnię im te wszystkie dowody, zarzucę ich zarzutami i zatwierdzą twierdzeniami. Przygotowałem się solidnie. Przetrasnąłem wszystko, poukładałem równiutko: twierdzenie-zarzut-dowód, twierdzenie, zarzut... cholera może odwrotnie. Zważyłem, pomyślałem kolejność i przepadłem. Trudno trzeba zaryzykować. Zapakowałem wszystko na wszelki wypadek nie w dwóch ale w trzech egzemplarzach, zabrałem sklecony własnoręcznie rozkładany klęcznik i ruszyłem w drogę. Wszedłem na miękkich nogach, rozłożyłem klęcznik, podałem koncentrat. Popatrzyli, obejrzeni, pozwolili wstać. *No nieźle, nieźle.... nie trzeba było tak od razu, jak chcesz to potrafisz.* Odetchnąłem z ulgą, jestem uratowany. *No to rozpoznajemy... rozpoznali - a teraz zamykamy...* pociemniało mi przed oczami, o ja naiwny nie zabrałem nawet szczoteczki do zębów, ...rozprawę - dokończyli i kazali czekać. Wyszedłem na korytarz usiadłem na tej samej ławce co mój nieszczęsny kolega, wyglądałem pewnie gorzej niż on wówczas. Poczułem swąd spalenizny. Pali się czy co? Wezwali. Jak tylko przestąpiłem próg sali zrozumiałem skąd spalenizna: to moje roszczenie o zwrot kosztów wygasło. *Powód wygrał* - ogłosili - *twój koncentrat odrzucony, miałeś go dać w dwóch egzemplarzach dałeś w trzech, ponad to powinienesz wszystko napisać inną czcionką ta jest za mała* - orzekli. *Żal się* - doradzili na koniec. *Gdzie?* - spytałem załamany. *Jak to gdzie: do Sądu Gospodarczego oczywiście* - *ale za naszym pośrednictwem*, wyrecytowali i parsknęli gromkim, zdrowym śmiechem.



[Para-Graf]

Sanadent Klinika Implantologiczna



Utrata zębów stanowi dla większości osób poważny problem estetyczny i zdrowotny. Już brak jednego zęba powoduje przemieszczanie się zębów sąsiadujących z luką. Kłopoty z jedzeniem w połączeniu z obawą ujawnienia brakujących zębów utrudniają kontakty służbowe i osobiste, skłaniają wielu do towarzyskiej izolacji.

Najlepszym, najbardziej naturalnym sposobem odbudowywania utraconych zębów jest wszczepienie implantów. Zęby odbudowane na bazie implantów funkcjonują i wyglądają identycznie jak własne uzębienie.

Każdy pacjent bez znaczenia na wiek i liczbę utraconych zębów może ponownie cieszyć się z na stałe umocowanych zębów. Do niedawna takich możliwości nie było i wielu pacjentów skazanych było na używanie wyjmowanych protez. **Implanty dają komfort gryzienia i żucia pokarmów identyczny jak przy własnych zdrowych zębach.** Wszczepienie implantów oprócz aspektów czysto medycznych wpływa również bardzo pozytywnie na ogólną kondycję pacjentów.

Implanty wykonywane są zarówno w przypadku pojedynczych braków jak i całkowitego bezzębia. **Wszczepiając implanty unikamy konieczności szlifowania zdrowych zębów sąsiadujących z luką.**

Implanty stosowane są powszechnie również u pacjentów bezzębnych. **Wszczepienie zaledwie 2 implantów u tych pacjentów pozwala na wykonanie bardzo wygodnej wyjmowanej protezy przypiętej do wszczepów.** Jeśli jednak pacjent oczekuje by zęby ponownie były umocowane na stałe to konieczne jest wszczepienie 5-6 implantów.

Na miejscu w Klinice przeprowadzamy kompleksową diagnostykę radiologiczną niezbędną dla wszczepienia implantów (tomografię komputerową, pantomogramy, małe zdjęcia RTG).

Naszym głównym obszarem działalności jest leczenie pacjentów z wykorzystaniem implantów. Z tego też powodu lekarze pracujący w naszej Klinice uczestniczą od wielu lat w licznych kursach i kongresach dotyczących tego tematu.

Posiadane przez nas doświadczenie, umiejętności i sprzęt umożliwiają przeprowadzenie najbardziej zaawansowanych zabiegów implantologicznych.



Sanadent Klinika Implantologiczna
Szczecin, ul. Witkiewicza 45c
tel./fax. (0 91) 48 74 999

zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godz. 9.00–20.00, w soboty 9.00–15.00

www.sanadent.pl

CAŁA KANCELARIA NA TWOIM DYSKU

KANCELARIA PRAWNA

oprogramowanie wspierające zarządzanie

- Zarządzanie czasem pracy,
- zarządzanie dokumentami,
- ewidencja spraw i kontaktów,
- analiza opłacalności współpracy z Klientami,

to tylko niektóre z funkcji naszego programu, które pozwolą efektywnie i nowocześnie zarządzać kancelarią prawną.



LEX 

WWW.KP.LEX.PL
INFOLINIA 0 800 120 382